PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI

przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17

Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Reforma ustroju gospodarczego.

Przeżywamy okres przełomowy w dziejach myśli ekonomicznej.

W oczach naszych rozpada się w gruzy gmach ekonomji liberalnej, na którego zrębach wznosił się ustrój kapitalistyczny.

Myśl liberalno-ekonomiczna ukształtowała się pod koniec w. 18 t. j. w czasach największego cofnięcia się wpływów katolicyzmu, kiedy materjalizm zapanował wszechwładnie w umysłach i sercach ludzkości, kiedy trzeba było wytworzyć błędną i oderwaną od życia teorję, aby usprawiedliwić pełną niesprawiedliwości i wypaczenia praktykę ówczesnego życia ekonomicznego.

Praktyka ta doprowadziła z czasem do licznych przeobrażeń, których ukoronowaniem jest obecny kryzys gospodarczy, jedna z największych katastrof w dziejach świata.

Nic więc dziwnego, że społeczeństwo w obliczu kryzysu i załamania się systemu, opartego na liberalizmie—uznaje coraz bardziej liberalim za dotkrynę błędną i coraz bardziej od niego się odwraca.

Przeżywamy okres dynamiczny, brzemienny w następstwa. Myśl ludzka pracuje gorączkowo i usilnie nad znalezieniem drogi wyjścia. Kształtują się nowe poglądy ekonomiczne i społeczne. Na gruzach rozpadającego się gmachu pojawiają się nowi bu-

downiczy, zachwalają swoje plany i projekty, a tu i ówdzie usiłują już wznieść fundamenty pod nowe budowle.

Obserwujemy równocześnie pewien objaw bardzo niebezpieczny. Oto coraz mocniej i głośniej rozbrzmiewają w społeczeństwie hasła komunistyczne. Przedewszystkiem propagują je ci, którzy naród rosyjski komunizmem uszczęśliwili i niesłychanie zręczną propagandą, wykorzystując każdy wypadek, każde załamanie, przemycają jad komunistyczny do innych krajów. Pomagają im rodzime organizacje socjalistyczne, które chociaż taktycznie z komunizmem pokłócone, w praktyce jednak propagują te same zasady, marxizmu, przygotowując grunt pod komunizm. Znacznie gorszym objawem jest jednak co innego — oto coraz większe przenikanie w ostatnich dwóch, trzech latach pojęć komunistycznych do zbiorowej psychiki społeczeństwa. Kryzys ekonomiczny odziaływa w swój sposób na ludzi o słabym kośćcu pacierzowym, ludzi bez zasad. Widzimy często, jak największy kapitalista, człowiek, który dotychczas był uosobieniem szkoły manczesterskiej i żył pojęciami z przed 150 lat, nagle przerzuca się na biegun socjalistyczny i zaczyna myśleć i rozumować temi kategorjami. Wiatr ten zaczyna nawet oddziaływać na słabo uświadomionych i niewykształconych inteligentów katolickich. Wytwarza się fałszywa i niebezpieczna sugestja, jakoby istniały tylko dwa kierunki, dwa ustroje: kapitalizm i komunizm, jakoby ludzkość miała do wyboru, albo pozostać w ustroju kapitalistycznym, albo przyjąć ustrój socjalistyczny.

Na szczęście tak nie jest. Istnieje jeszcze kierunek chrześcijańsko-społeczny, zawierający myśl ekonomiczną, opartą na nauce Kościoła. Co więcej, Jest to jedyny kierunek, który jest oparty na prawdzie, nietylko religijnej, lecz także ekonomicznej. Prawda bowiem jest tylko jedna i każdy kierunek społeczny, ekonomiczny i polityczny tylko wówczas będzie jej odpowiadał, gdy będzie spoczywał na podłożu prawdziwej filozofji t. j. filozofji katolickiej, tomistycznej. To też z pośród wszystkich dotychczasowych kierunków ekonomicznych, jedynie tylko ekonomja katolicka wytrzymała zwycięsko próbę życia, życie zawsze potwierdzało jej założenia, podczas, gdy nad innymi doktrynami — zarówno liberalizmem, jak i socjalizmem—przechodziło do porządku dziennego.

Zarówno liberalizm, jak i socjalizm-komunizm opierają się na podłożu materjalistycznym, są więc jednostronne w dziedzinie filozoficznej, za punkt wyjścia biorą tylko materję, pomijając ducha.

Jednostronne są również z punktu widzenia socjologicznego. Liberalizm patrzy na zagadnienia ekonomiczno-społeczne jedynie z punktu widzenia praw jednostki. Praw społeczeństwa, względnie państwa w dziedzinie produkcji i podziału nie uznaje. Socjalizm-komunizm przerzuca się na biegun przeciwny. Wszystkie prawa ekonomiczne przyznaje tylko państwu, odbierając je całkowicie jednostce. Tymczasem zarówno jedno, jak i drugie założenie jest zupełnie jednostronne, niezgodne z rzeczywistością i musi prowadzić do wniosków fałszywych. Każdy bowiem człowiek rozsądny wie, że istnieje jednostka i zbiorowość i że zarówno jedna, jak i druga posiada pewne prawa w dziedzinie ekonomicznej, przyczem między prawami jednostki i zbiorowości winna panować równowaga.

Na tym właśnie stanowisku stoi doktryna chrześcijańsko-społeczna. Uznaje ona prawa gospodarcze jednostki, a więc prawo własności i wolności gospodarczej w pewnym zakresie, stoi jednak równocześnie na stanowisku, że te prawa jednostki muszą być ograniczone przez zbiorowość, że wykonywanie ich musi być kontrolowane w ten sposób, aby używanie dóbr materjalnych przez jednostki nie przeobraziło się w nadużywanie, co miało miejsce w ustroju kapitalistycznym. Organem kontroli i rozstrzygania sporów jest z jednej strony państwo, z drugiej zaś assocjacje społeczne (korporacje), które powinny istnieć między jednostką a państwem, jako sui generis organ kierownictwa i kontroli życia gospodarczego, złożony z przedstawicieli zorganizowanych sił gospodarczych i podległy państwu w ostatniej instancji.

Jest to jedynie racjonalny i sprawiedliwy sposób rozstrzygnięcia trudności, wywołanych zwichnięciem równowagi między prawami gospodarczymi jednostki i państwa — jedyna droga powrotu do zasad sprawiedliwości społecznej, na straży których stał zawsze Kościół Katolicki.

Stolica Apostolska wskazuje tę drogę ludzkości, wstrząsanej konwulsjami współczesnego kryzysu i wzywa katolików, a zwłaszcza katolików myślących, wykształconych, zamożniejszych, tych, którym Bóg więcej dał, a więc i więcej od nich żądać będzie— aby podjęli wielkie dzieło reformy społeczno-gospodarczej świata.

Zamiast więc załamywać ręce w obliczu grożących kataklizmów, lub poddawać się małodusznie nastrojom socjalistyczno-komunistycznym i wskrzeszać z grobu upiory Marxizmu—musimy zabrać się z całą energją do wielkiego dzieła, obliczonego na kilka pokoleń.

Olbrzymi procent inteligencji katolickiej w Polsce nie ma jeszcze wykształcenia katolickiego w dziedzinie społeczno-gospodarczej i dlatego umysły ich biedne tak łatwo poddają się sugestji liberalizmu, lub komunizmu. Przedewszystkiem więc oświećmy tych biedaków, zapoznajmy ich z encyklikami społecznymi Stolicy Apostolskiej z komentarzami i podręcznikami w tej dziedzinie. Niech wytworzy się ruch umysłowy w tym kierunku, konkretyzujący postawione dotychczas ogólnie założenia. Niech zagadnienie reformy stosunków gospodarczych stanie się chlebem codziennym dla naszej inteligencji.

Po drugie: za uświadomieniem musi pójść akcja, wiara bowiem bez uczynków martwa jest. Akcja w dwóch kierunkach: a) organizowanie mas ludowych pod sztandarami chrześcijańsko-społecznymi, aby zasady ekonomji katolickiej przedostały się do ludu, aby masy ludowe stały się siłą w rękach katolicyzmu b) przeprowadzenie reform w życiu społecznym, gospodarczym i państwowym.

Nie zaprzeczamy, że program ten jest koncepcją olbrzymią, zakrojoną na wielką miarę. Musimy jednak zabrać się do jego realizacji, ufając w pomoc Bożą. Stary ustrój gospodarczy upada i musi być zastąpiony przez ustrój chrześcijańsko-społeczny — albo też przyjdzie komunizm i pchnie narody w odmęt większego jeszcze upadku.... *St. K-ski.*

Znaczenie ruchu rekolekcyjnego.

Nic tak nie zaprząta obecnie myśli ludzi uczonych i prostych jak t. zw. kryzys, który przytłacza cały świat.

Jedni badają, gdzie jego przyczyny, drudzy przemyślają jak go usunąć, lecz obie te prace dają mało wyników raczej łudzą tylko płonnemi nadziejami... a to dlatego, że prace wyszukujące przyczyn kryzysu, jak i wysiłki zmierzające do jego usunięcia są zbyt powierzchowne, zewnętrzne, jednostronne.

Jedni zwalają przyczynę na przerost fabryk nad rękodziełem, inni na brak zaufania wzajemnego, to znowu na niepewne stosunki międzynarodowe, inni wreszcie na zarażenie świata truciznami bolszewickiemi.

We wszystkich tych przyczynach jest część racji... ale korzenia zła trzeba szukać gdzieindziej.

Już od 2000 blisko lat wszystkim znana jest decydująca przyczyna wszelakich kryzysów, zapisana jest w najmędrszym dziele, jakie ludzkość posiada, a ujęta w jedno zdanie „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zdobył, a na duszy szkodę poniósł?".

Zdanie to wypowiedział nieomylny wszechwiedzący Bóg-Człowiek, Ten, który już raz świat uratował z najstraszniejszych kryzysów. Zdanie to mamy zapisane w ewangelji.

I nasi ojcowie znali je jak i my, ale wpatrzeni w wielki rozmach kultury i wynalazków, olśnieni zdobyczami naukowemi, porwani zawrotnym ruchem maszyn sprawnie działających i dobrze naoliwionych... uwierzyli, że można przy pomocy ich zdobyć na świecie pełne szczęście z pominięciem praw dusz i jej wymogów, czyli bez religji, bez Boga.

Czytano wprawdzie dalej pismo św., ale nie jako księgę życia, czem jest ze swej istoty tylko... jako historję choć bardzo ważną i świętą, ale już nieaktualną.

Świat pokrył się lasem kominów fabrycznych i drżał w posadach pod turkotem maszyn, pracujących dla ciała... a dusza stanęła odłogiem.

Złudzenie, a raczej ogłupienie doszło do tego stopnia, że zaczęło ustawami ograniczać prawa duszy nieśmiertelnej znosząc religję sejmowemi uchwałami, aż doszło do tego, że dusze wogóle zredukowano odmawiając jej istnienia, wbrew namacalnej rzeczywistości (materjalizm).

Zapomiano tylko o tem, że równocześnie ze zredukowaniem duszy, skreślono wszystko to, co się nazywa w życiu codziennem ład, porządek, pokój i szczęście, a co tylko wtedy istnieć może, gdy ludzkość żyje prawami duszy.

Donośny ostrzegawczy głos Kościoła był wyśmiany, jako przestarzały, bo uwierzono tylko fabrykom i giełdom. Zestawiono zyski i dochody, i by te zyski powiększyć zaczęto wołać głośno i natarczywie w stronę Rzymu „poznosić święta, bo mało

czasu na pracę...". Ale fatalne skutki długo nie dały na siebie czekać bo już dziś jesteśmy świadkami, jak się musi robić z dni roboczych przymusowe święta, bo niema pracy.

Tak, kto chce Boga przemądrzyć i poprawić, ten tylko nowe nieszczęście wymyśli.

Ale nietylko Kościół ostrzegał przed gwałceniem praw Bożych, bo czynili to i ci, których imiona są nieśmiertelne, którzy widnieją w historji, jako genjusze myśli.

Oto Dostojewski, choć nie katolik wołał „Zachód utracił Chrystusa i to stanie się przyczyną jego zguby". Nawet przeciwnicy katolicyzmu dawali czasem świadectwo prawdzie.

Tołstoj upominał się o prawa duszy, porównując ją do pisklęcia, które przedwcześnie wypadło z gniazdka i zrywa się do niego kwiląc, ale ją brutalnie odrywają. Zaś Nietzsche ostrzegał głosem niemal Jeremjasza: „Zabiliście Boga (w duszach) a przez to oderwaliście ziemię od słońca, i czyż z tego powodu nie pędzimy w przepaść!?"

Ale świat, kiedyindziej tak nadwrażliwy na mowę wieszczów i uczonych, że głosy ich wyżej ceni od słów pisma świętego, w tym jednak wypadku przeszedł nad temi piorunującemi ostrzeżeniami z lekkomyślnością dziecka upojonego zabawką.

Wysilano się na dżentelmeńskie formy towarzyskie i salonowe, szczycąc się tem, jako kulturą XX wieku i twierdzono, że etykieta może zupełnie zastąpić przykazania Boże. Pokazywano wielu ludzi niereligijnych, a mimo to dobrych i nieraz lepszych niż niejedni z bractw.

Zewnętrzne pozory zdawały się przyznawać im rację... ale ta racja była tylko pozorna... bo to że pewni ludzie mimo niereligijności są dobrzy i porządni to zawdzięczają tylko swym przodkom religijnym, po których odziedziczyli dobre skłonności i nawyki. Że taka dziedziczność istnieje, to tutaj z braku czasu i miejsca nie będę udawadniał, ale odsyłam do prac naukowych takich powag, jak profesorowie un. Malapert, Morel, Wundt, Foerster, Peres i inni. Ci na podstawie gruntownych badań naukowych udawadniają dziedziczność zalet i wad z pokoleń na pokolenia. Że przedwojenne społeczeństwo trzymało się na poziomie moralnym, mimo niereligijności, to właśnie zawdzięczało owej dziedziczności wyżej wspomnianej. Ta dziedziczność tkwi w pokładach duszy, ale niestety i ona wyczerpuje się.

I właśnie obecnie widzimy skutki wyczerpania się tej dziedziczności moralnej, zwłaszcza w polityce, gdzie się Boga i sumienia zupełnie nie uznaje.

I jak wygląda współczesny nam świat, to chyba opisywać zbyteczne, bo sami widzimy go. I co widzimy? Dajmy tu głos wielkiemu myślicielowi, i mężowi nauki, Foersterowi, który przejdzie do historji, jako potężny umysł. Oto słowa Foerstera w krótkim zarysie: „Ze szczytów techniki i wynalazków, któremi opanowaliśmy wody, wnętrza ziemi i powietrze... patrzymy na ruinę i gruzy świata naszej duszy i moralności.

Zdobyliśmy świat zewnętrzny przez wynalazki ale straciliśmy duszę i jej wartości nieśmiertelne, zniżyliśmy się do zwierząt, które o tyle już lepsze są od nas, że nie szkodzą z taką premedytacją, jak my, bo nie mają rozumu.

Prześwietla się ciało promieniami Roentgena dla wynalezienia w zarazku choroby, a duszę stoczoną nałogami, duszę nieśmiertelną zostawia się w zupełnej ciemności. Płaci się ogromne sumy na odkrycie biegunów północy i południa, a nikt nie chce i niema odwagi zrobić najważniejszego odkrycia, odkrycia we własnem sumieniu... tak że chodzimy nieznani wśród nieznanych. By znaleźć ludzi z prawdziwym charakterem, to trzeba ich szukać, jak Sokrates z latarnią w ręce w pełni słońca w południe.

Nie tak dawno jeden Japończyk zapatany co sądzi o dzisiejszej kulturze bez podłoża religijnego powiedział, że dzisiejsza kultura bez religijnej etyki, to bandytyzm dobrze wykształcony w swym zawodzie.

Jak wygląda dzisiejszy człowiek skąpany w kulturze XX wieku, to niech zailustruje fakt, wzięty z życia tak kulturalnego narodu jak francuski. Było to w czasie ostatniej wojny, po długiej morderczej walce w Szampanji nastało kilka dni przerwy od wycia i świstu kul i od jęku rannych. Każdy chętnie wypoczywał. Nagle pada strzał. Kto strzelił? Nim umilknęło pierwsze pytanie słychać drugie, gdzie jast ks. kapelan? Kapelan zrywa się natychmiast i idzie z żołnierzem do pobliskiej stodoły. Tam zastaje 17-letniego żołnierza z przestrzeloną piersią. Żołnierz ów popełnił samobójstwo, ale jeszcze żył. Dlaczego strzeliłeś do siebie, pyta kapelan. Bo mi już brakło sił do znoszenia trudów wojny. Wstąpiłem do wojska jako ochot-

nik, by bronić kochaną ojczyznę, ale jestem już tak słaby, że dziś naprzykład już nie mogłem plecaka podnieść, by więc nie zawadzać innym i nie być ciężarem dla pułku, ukryłem się w tej stodole i palnąłem sobie w serce, niestety, chybiłem.

Właśnie Bogu dzięki, że chybiłeś mówi kapelan, bo możesz jeszcze pojednać się z Bogiem? Z jakiem Bogiem? pyta samobójca? Kapelan wyciąga krzyż i pyta rannego — a wiesz co to jest? Nie — nie wiem. A w kościele byłeś kiedy. O nie nigdy, bo raz jako chłopcu pokazała mi matka kościół i powiedziała nie chodź tam nigdy, bo tam księża dzieci zjadają.

W cywilizowanej Francji takie pojęcie panuje w XX wieku!

Kapelan widząc, że życie samobójcy lada chwila uleci poucza go pospiesznie o zasadniczych prawdach wiary, a żołnierz wprost wchłania te wiadomości. Oczy iskrzą się mu radością wreszcie wyciąga kościste ręce i prosi o chrzest i komunję św. a bladnące wargi mówią coraz ciszej: jakież to śliczne, a ja nic o tem nie wiedziałem, jaka szkoda.

Ksiądz udziela choremu chrztu i daje mu na drogę wieczności Jezusa w komunji św. Gdy na zbielałych wargach młodego samobójcy spoczął Jezus Eucharystyczny, twarz chłopaka nabrała tak nieziemskiego wyglądu, oczy wyrażały tyle szczęścia, że opisać trudno. Chory ciągle dziękował kapelanowi, że mu dał poznać życie duszy, a potem z niebiańskim uśmiechem na ustach skonał i poszedł powitać Boga, którego dotąd nie znał.

A czy to pierwszy lub ostatni wypadek samobójstwa wśród młodzieży z powodu braku uświadomienia religijnego o wartości życia?

Wystarczy przeczytać prasę jednego tygodnia a nawet dnia, by znaleźć w niej kryminalną litanję zbrodni, popełnianych przez nieletnich—bo już w powszechnych szkołach istnieją kluby nietylko komunistyczne, ale samobójcze.

I czyż na tego rodzaju społeczeństwie można budować przyszłość państw? Nigdy! Bo gdzie prawo Boskie wyśmiane i zdeptane, czyż prawa ludzkie będą miały jakąkolwiek wartość? Przenigdy! Bo wtedy wszelki traktat w najsolenniejszej formie układany, najbardziej uroczyście podpisywany, staje się tylko świstkiem papieru dla zamydlenia oczu, a ten świstek kosztuje miljony złota. Pouczyły nas o tem skutki konferencji jeszcze przedwojennych w Hadze, gdzie po to solennie zobowiązywano

się nieużywać w czasie wojny kolczastych zasieków, gazów trujących i innych barbarzyńskich form mordowania, by potem z całą bezczelnością drwić ze wszystkich traktatów i łamać je najbardziej świadomie.

„Bez Boga, bez Syna Bożego powiada Foerster nie ostanie się żadna kultura ludzka — a dusza człowieka i społeczeństwa musi bez ratunku poddać się demonicznym potęgom natury ludzkiej". Prawdę słów Foerstera potwierdza zbyt głośno Rosja, że nie wymienimy innych krajów. Obecnie już cały świat pouczony zbyt bolesną chłostą wszelakich kryzysów przyznaje prawdę w wyżej przytoczonym Dostojewskiemu, Nietzschemu, Tołstojowi i innym.

Wołano przed wojną, że będzie wtedy lepiej na świecie, gdy drogi prowadzące do kościołów zarosną trawą... Dziś przekonano się naocznie, że w miarę, jak wyludniały się kościoły, to zaludniały się kryminały, które trzeba było na gwałt rozbudowywać, a mimo to zbrodniarze będą odsiadywać chyba na raty swe kary, bo miejsca brak. Muszą czekać na wolną celę, jak na kabinę w miejscach kąpielowych.

Tak się mści przemądrzanie i poprawianie Pana Boga.

Czy jest jakiś ratunek?

Jest, ale tylko ten jedyny, który Jezus przed 2 tysiącami lat wypowiedział we formie wielkiego pytania: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zdobył, a na duszy szkodę poniósł"?

I choćbyśmy niewiem jakie konferencje światowe urządzali, polityczne, rozbrojeniowe, finansowe, rolne i wszelkie inne możliwe, to jednak tak długo ludzkość będzie w beznadziejnem położeniu i bez wyjścia, póki nie sięgniemy do recepty Chrystusa i nie damy duszy naczelnego stanowiska, póki tej duszy pojedyńczej i zbiorowej nie odróżnimy, nie uleczymy. Ta recepta a nie inna, jak wyżej wspomnieliśmy już uratowała raz świat.

„Niczem Sybir, niczem knuty... lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból".

Jak nie istnieje na świecie słońce bez światła, rzeka bez wody, matematyka bez liczb, życie organizmu ludzkiego bez serca,.. tak nie może istnieć życie duszy ludzkiej bez religji.

Czy istnieją sanatorja dla duszy?

Tak a na imię im Domy Rekolekcyjne.

Miast teoretycznie wywodzić, jak rekolekcje są potrzebne i skuteczne i czem są wogóle, dajmy lepiej głos tym, którzy ten sposób leczenia sobie przeprowadzili i wyleczyli się, bo to będzie więcej przekonywujące, niż same słowne wywody.

„Właśnie wracam z rekolekcji powiada jeden pan z inteligencji do swego kolegi, jestem tak przejęty, że mam tylko jeden wykrzyknik — to prawdziwa rozkosz. Już nie jednego na świecie zakosztowałem, znane mi wszystkie przyjemności jakie daje sztuka piękna, podróże, sporty, teatry... Ale takiej rozkoszy, takiego szczęścia jak na rekolekcjach nie zażyłem nigdy w życiu. Przekonałem się osobiście i namacalnie, jak fałszywe są uprzedzenia co do rekolokcyj, ze wstydem przyznaje, że sam z nich kiedyś drwiłem... a dziś... dziś gdy je odprawiłem, doszedłem do przekonania, że każdy naród obok innych humanitarnych instytucyj i zakładów powinien mieć na pierwszem miejscu Domy Rekolekcyjne, bo tylko przez nie można świat polepszyć".

Na poparcie słuszności słów owego pana warto zauważyć, jak rekolekcje są wielkim czynnikiem twórczym dla państwa. Oto z historji nowoczesnej Holandji znamy fakt, że królowa, choć sama protestantka, dawała i daje na Dom Rekolekcyjny miljonowe sumy, gdyż jak twierdzi, tylko rekolekcje uratowały jej państwo od bolszewizmu. Węgry, tak szybko zrzuciły z siebie bolszewizm, bo tam odprawiają rekolekcje posłowie, ministrowie i prezydenci miast, dość wspomnieć, że w roku 1930 odprawiło na Węgrzech rekolekcje 78 posłów z prezesem ministrów i najpoważniejszymi urzędnikami państwa na czele.

W Meksyku prześladowca Calles musiał ustąpić w walce z Kościołem, bo miał doczynienia z ludźmi zahartowanymi na rekolekcjach. Nawet w czasie prześladowań katolicy meksykańscy odprawiali rekolekcje i naprzykład murarze schodzili się na ćwiczenia duchowne w nocy, ze świecami w rękach w budynku, który za dnia stawiali.

Teraz posłuchamy co piszą urzędniczki o rekolekcjach: „W rekolekcjach brałam udział poraz pierwszy. Dotąd nie miałam pojęcia o skuteczności tychże a teraz, nie mogę się dość nadziękować Bogu, że miałam szczęście odprawić rekolekcje. Były to chwile naprawdę szczęśliwe w mem życiu, że

ich nigdy nie zapomnę". Inna znowu tak pisze: „Z rekolekcji wróciłam do domu pełna nowych wrażeń wzniosłych, wprost jestem olśniona tem nowem życiem, dotąd dla mnie nieznanem. Dawniej wyobrażałam sobie rekolekcje, jako jakieś dewocyjne i fanatyczne ćwiczenia... temczasem nie było tam żadnego ciężaru, przeciwnie doznałam tam wszystkiego co wnosi w życie beznadziejne ulgę i pociechę". Nie mniej charakterystyczne są słowa innej urzędniczki: „Na tego rodzaju ćwiczenia ducha jak rekolekcje, zapatrywałam się zawsze sceptycznie... jednak już pierwszy wykład, jaki usłyszałam na rekolekcjach wzbudził w wielkim stopniu moje zainteresowanie, które z każdem dalszym wykładem wzrastało. Z entuzjazmem wchłaniałam głoszone słowa o prawdziwem pojmowaniu Boga i chrystjanizmu. Odtąd moje postanowienie, to żyć według hasła „Chrześcijanka to drugi Chrystus".

Warto posłuchać co młodzież dzisiejsza pisze o rekolekcjach:

„Codziennie przypominam sobie te błogie chwile rekolekcyjne, pisze jedna młoda panienka, które były dla mnie najpiękniejszemi dniami mojego życia. Odtąd czuję się szczęśliwą, bo wszystkie przykrości życia mogę łatwo znosić, gdyż zawsze znajduję pociechę w Bogu. Żyję tą nadzieją, że znowu pozwoli mi Bóg pojechać na rekolekcje".

Jedna maturzystka powiada: „Na rekolekcjach ksiądz miał tak śliczne nauki, że nie jestem w stanie ich opisać. Przygotował nas na przyszłe życie i wskazał prostą drogę do doskonałości. Postanowieniem mojem jest iść z nieugiętą mocą i wiarą kochając wszystkich, pomagając wszystkim, przebaczając wszystkim... Z wielkim żalem opuszczałam Dom Rekolekcyjny i teraz stale tam uciekają moje myśli, bo w tej kuźnicy Bożej dusza moja przybrała inne rysy... tam nabrałam sił, że będę pracować na chwałę Boga i ojczyzny".

Niech jeszcze na zakończenie i chłopcy dorzucą swe wrażenia z rekolekcyj. „Gdy przyjechałem do domu po odprawieniu rekolekcji, to wszystko we mnie i koło mnie było pełne blasku słonecznego: stałem się odtąd człowiekiem nowym, ale wesołym człowiekiem". Inny wyznaje: „W tych trzech dniach rekolekcyj nauczyłem się więcej, niż w całem życiu".

Socjalista po odprawieniu rekolekcji woła: „Oby robotnicy wiedzieli co to są te rekolekcje" itd.

Ten rozwijający się coraz bardziej w rozmaitych krajach, wśród rozmaitych warstw ruch rekolekcyjny, znalazł także podatny grunt i w Polsce, czego dowodem jest chociażby odbyte w dn. 4 września wspaniałe uroczystości III Dnia Rekolekcyjnego w Katowicach.

Niech ruch ten rozwija się i rozszerza coraz bardziej, niech świadomość jego konieczności i pożytku zdobywa sobie prawo obywatelstwa we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa.

Dyskusja około małżeństwa.

Rozgorzała dyskusja około osi życia ludzkiego, około rodziny. Nic w tem dziwnego. Wszystkie bowiem prądy i poglądy za świat w rodzinie widzą punkt wyjścia swoich doktryn.

Mamy więc z jednej strony naturalizm, co przecząc istnieniu pierwiastka nadprzyrodzonego, ale nawet duchowego, pragnie świat zamknąć w ciasnem kole użycia zmysłowego. Jest to pogląd najbardziej ograniczony, nie widzi dobra wyższego ani szerszego poza cielesną pomyślnością jednostki. Obcy mu jest wzgląd na Boga i Jego prawo, nie zważa na społeczeństwo, nie zajmuje się przyszłością, nie baczy na moralność, na spuściznę narodu, na tradycję. Wszystko to są pojęcia, któremi gardzi człowiek z obozu naturalistów. Dla tego rodzaju ludzi, jeżeli ich ludźmi nazwać można, małżeństwo jest rozkoszą, a traci rację bytu, gdy nią być przestanie.

Z drugiej strony mamy pogląd nadprzyrodzony, który staje na wyniosłej wyżynie planów Bożych i z tej wyżyny, wobec której sprawy praktyczne widzi w miniaturze, układa swoje ludzkie pożycie. Inny więc jest kierunek patrzenia, inny cel, do którego się mierzy, aniżeli u naturalistów. Człowiek z obozu naturalistycznego zatopiony jest w kontemplacji własnego ciała, wzroku odeń oderwać nie potrafi, czuwa nad żołądkiem, by był napełniony, słucha głosu swoich instynktów, by im dać folgę. Ludziom tego rodzaju wskazywać wyższe widnokręgi, to mowić do głuchych. Człowiek natomiast religijny, u którego Bóg i sprawa Boża zajmuje miejsce należne, to znaczy miejsce na-

czelne, czując swoją zależność od Boga, wierząc i wiedząc, że jest stworzeniem Bożem, że jest na ziemi jak w przedpokoju nieba, w przedpokuju, w którym czekać trzeba w niewygodzie, chłodzie i głodzie, potrafi przezwyciężyć to upokorzenie czekania, to dobijanie się o miejsce wstępu, słowem przyjmie wszystko, od czego uwarunkowane jest wpuszczenie do bożych komnat. Człowiek religijny, o poglądzie nadprzyrodzonym na świat dostosuje więc ziemskie stosunki do Bożych zamysłów. Dla człowieka tego pokroju będzie więc małżeństwo sposobem, przez Boga ustanowionym, podtrzymania życia ludzkiego na ziemi, rozwijanie go, udoskonalanie do tego stopnia, iżby zadowolić mogło Bożą wolę. Jeżeli uda mu się to tanim kosztem, bez wielkich ofiar, złoży Bogu dzięki; jeżeli to wykonanie Bożego zlecenia będzie trzeba okupić chorobą, pracą, głodem, zmartwieniem, tem, co w ludzkim języku nażywa się nieszczęściem, to weźmie krzyż swój i pójdzie za tym, który także tą drogą dobijał się nieba, chociaż zeń zstąpił, za Chystusem. W całokształcie zamysłów Bożych wydadzą mu się te ofiary drobne, bo on patrzy na nie z tej odległości, która dzieli niebo od ziemi, nie będzie on naginał zasad do życia, ale życie do zasad, będzie łamał siebie, żeby nie złamać Bożej linji. Będzie to czynił nieraz sercem krwawiącem, ale spoglądając na Boże Serce, które także krwawiło i potem boleścią ociekało, w niem ujrzy pierwowzór, podany do naśladowania. Z małżeństwem przyjmie człowiek religijny obowiązki może nie ochoczo, ale posłusznie, będzie w nim hodował Boże kwiaty i krzewy, będzie jak ogrodnik uprawiał, uszlachetniał, będzie mnożył owoce dobra, piękna i cnoty, choćby sam tych owoców nie spożywał, boć i ogrodnik nie dla owoców tylko krząta się w ogrodzie, ale dla samej radości współpracy z Bożą przyrodą.

Porozumienie między obu poglądami jest trudne. Są to krańcowe bieguny, których nikt nie uzgodni. Kto ze stanowiska ziemskiego patrzy na małżeństwo, ten znajdzie mało róż, a dużo kolcy, będzie omijał kolce, a sięgał po róże, a ponieważ kolce i róże na jednym rosną krzewie, przeto będzie zrywał róże z różnych krzewów, a zostawi za sobą nagie łodygi. Dzieło jego będzie dziełem zniszczenia, za sobą zostawi ruinę, napawając się samolubnie zapachem, barwą i kształtem kwiatów. Oto historja małżeństwa ludzi obozu naturalistycznego.

Są próby kompromisów. Między Boga a jednostkę wciska się państwo. Pragnąc zadowolić egoistyczne żądania jednostki, usiłuje je ograniczyć w tem, coby groziło ruiną społeczeństwu, Bogu pozostawia jednak najmniej korzyści z małżeństwa. Jednostka naturalistyczna oblicza na dobę, Bóg na wieczność, państwo urywa każdemu potrosze i pragnie uratować społeczeństwo na kilka pokoleń. Państwo, któremby kierowali ludzie religijni, wiedziałoby, że ratując interesy wieczne Boga, uratowałoby swoje w całej pełni, bo okres kilku pokoleń zawarty jest przecież we wieczności. Kto daje więcej, ten też daje mniej, to stara zasada. A przytem pracowałoby państwo na pożytek zbawienia wiecznego swych obywateli. Zadaniem zaś państwa jest właśnie popieranie pomyślności obywateli w ten sposób, iżby na tem nie ucierpiało dobro wieczne, ale owszem w niem znalazło strażnika, przyjaciela i pomocnika. Państwo, kierując się prawem Bożem, ma ponadto tę pewność, że się nie przeliczy, nie omyli, że na jego działalności spocznie błogosławieństwo Boże, że zachowa interesy wyższe, chociażby jednostka niekiedy mozoliła się i trudziła, a nieraz zrezygnowaćby musiała z osobistego zadowolenia. Wtedy zasłużyłyby władze państwowe na szczytne miano Bożych pełnomocników, wtedyby każdy uznał, że prawdziwa władza pochodzi od Boga i do Boga zdąża.

Szukając kompromisowego załatwienia sprawy, zrazi sobie państwo i Boga i jednostkę samolubną. Zrazi sobie Boga, bo zgwałci Boże wskazania, podepcze prawo Boże, ściągnie na siebie gniew Boży, przeliczy się może w swych obliczeniach; bo któż da gwarancję, że ludzkie wymysły potrafią uratować społeczeństwo od rozkładu na kilka pokoleń. A co potem? Raz popuszczonych wodzy nieraz już nigdy nie da się powściągnąć. Dziwna to zarozumiałość, chcieć poprawiać Boga, który wszystko urządził najlepiej.

Kompromisowe załatwienie sprawy małżeństwa zrazi w każdym razie jednostkę samolubną do państwa, bo dla samoluba każda więź jest niewygodna, krępująca, nieznośna. Tak jak samolub sarkał na prawo Boże, tak będzie urągał ustawie państwowej, bo ona nie zostawi mu upragnionej woli, a raczej swawoli.

Rzecznikiem Boga na ziemi jest Kościół. On przechowuje dokumenty, w których mieści się myśl i wola Boża, on ją tłumaczy, on ją od lat dwutysięcy ludzkości w sposób nieomylny wykładał. On prowadził ludzkość z niemowlęctwa do dojrzałości, on był wychowawcą ludzkości z Bożego powołania, on jej wskazywał drogę do cywilizacji prawdziwej, która zbudowana jest na ideałach dobra i piękna. Żaden naród który dał się prowadzić, nie pożałował tego, każdy naród Kościołowi zawdzięcza swe chwile wzlotów, szlachetnych porywów, wiekopomnych dzieł utrwalonych w kamieniu, piśmie, w czynach niezapomnianych. Jeżeli zaś narody przeżywały chwile klęsk i poniżeń, to wtedy, gdy straciwszy łagodną rękę Kościoła, puściły się poomacku na śliską, ciemną drogę swego przeznaczenia.

Kościół jest zatem powiernikiem Bożym, jest nieomylnym nauczycielem, przychylnym zawsze i wypróbowanym przyjacielem, najdoświadczeńszym na świecie społecznikiem i politykiem. A że przytem małżeństwem opiekował się od zarania swego istnienia, to też jemu należy się głos w sprawie małżeństwa, które w dodatku jako sakrament wchodzi w zakres jurysdykcji kościelnej.

Naród polski jest przecież katolicki z tradycji i z przekonań i z praktyk, to też należy mu się prawo małżeńskie zgodne z jego zasadami wiary. Przypuśćmy nawet, że wskutek demoralizacji wojennej, wskutek roboty wywrotowej, wskutek sąsiedztwa z bolszewicką Rosją, osłabłby w wierze, to nie jest zadaniem państwa tę wiarę doszczętnie podkopać, wręcz przeciwnie, koła rządowe, dalej patrzące niż jednostka, powinny czynić wszystko, by wiarę w narodzie utwierdzić, zakorzenić, uświadomić, słowem, ustawodawstwem swem praktykę i obyczaj katolicki zawarować.

Sam rozum polityczny, pominąwszy już pobudki nadprzyrodzone, każe uwzględniać czyją własność, a sakrament jest własnością Kościoła, tembardziej, gdy wiążą państwo układy uroczyste z Kościołem. W miarę wreszcie jak państwa z narodem polskim współzawodniczące starają się pozyskać przyjaźń Stolicy Apostolskiej, nie wypada nam narodowi młodemu, ze-

wszą oszaconemu pożądliwym uściskiem państw ościennych, zrywać tych więzi przyjaznych, czem byłoby w gruncie rzeczy niekatolickie ustawodawstwo małżeńskie.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Katastrofa świata.

Zbliżamy się szybkiemi krokami do chwili przełomowej, w której wsteczny prąd kształtowania się nowoczesnej cywilizacji musi się ostatecznie załamać. — I albo nastąpi szybki powrót do podstaw cywilizacji chrześcijańskiej, — świat uchwyci się kotwicy Nawy Piotrowej, — albo z piorunującą szybkością zacznie się pogrążać w odmętach rozprzężenia, — skłócenia wszelkich żywiołów, ścierających się czynników życia, rozkładu, aż do zaguby.

Wszystko co o tem mówią i piszą racjonalistyczni myśliciele, co jest rozgłaszane przez mniej lub więcej poważne rozprawy, ulotne artykuły dziennikarskie, — o czem głosi płynne słowo bieżące i niemniej płynne pióro, o tem rzekomem zmierzchu cywilizacji zachodniej, europejskiej, — o upadku prymatu starej Europy, — a dziś już i młodej córy Ameryki (tej Anglosaskiej), — wszystko to są te przeczucia, wyczucia i odczucia instynktowne, lub półświadome, rodzące się i wzmacniające pod wpływem rzeczywistości bijącej obuchem po głowach współczesności, — wszystko to są próby rozwiązania grozy niebezpieczeństwa, znalezienia przyczyn, rzadziej dróg ratunku dla odchylenia nieuchronnej klęski.

Nieliczni zaczynają powoli ogarniać rozmiary przeczuwanej i przewidywanej klęski „teren jej zasiągu" w znaczeniu geograficznem, — ale i ci nieliczni przeważnie traktują ją porcjalnie, — przedewszystkiem jako krach ekonomiczny, lub polityczny, czasem ustrojowy, — chwytają niejako fragmenty zagad-

nienia, — najmniej liczni zbliżają się bardziej do istoty rzeczy, ogarniają szersze widnokręgi i ci właśnie mówią o załamaniu się cywilizacyjnym, — załamaniu się pewnego typu cywilizacji.

Ale jakiej?

I tu już pozostają tylko katolicy, albo zbliżeni do świata myśli katolickiej, — ci którzy rozumieją że tu nie chodzi o cywilizację zachodnio-europejską, nie o tę wiekową cywilizację wyrosłą pod opiekuńczemi skrzydłami Kościoła Rzymsko-katolickiego, — lecz o skażoną cywilizację, skażony system myśli i życia wyrosły w ciągu ostatnich czterech stuleci właśnie na tle przeciwstawienia się Kościołowi, na tle buntu przeciwko Kościołowi.

Środki zaradcze?

Tu pozostają sami katolicy. — Bo jeżeli nawet znajdują się myśliciele i działacze poza światem katolickim, którzy na mocy rzetelnej obserwacji, głębokiej rozwagi, — znajomości dziejów i znajomości chwili bieżącej dojdą do trafnej oceny środków, to muszą zostać katolikami.

Pozostaje dla nich jedna jedyna droga w woli czynu, — urzeczywistnienia tego co uchwycili odczuciem, i ugruntowali świadomością, — pozostaje przejście na łono Kościoła Katolickiego.

Ratunek świata tylko w cywilizacji chrześcijańskiej, — a zwycięskie zastępy tylko w kadrach Kościoła Katolickiego.

Oto nieuchronna formuła do której muszą dojść.

Ale to dopiero początek drogi, to dopiero wydobycie się na właściwe tory, — dalsza wędrówka zmagania się w pracy i walce, — stanowi dopiero trudów trud.

Tymczasem jednak i do tej początkowej drogi większości dzisiejszych, — ale to ogromnej większości, — obserwatorów, myślicieli działaczy bardzo daleko.

Czasem wprost litość i współczucie się budzi, gdy czytamy te liczne publikacje, te po manowcach błądzące wysiłki, mające na celu wydźwignięcie świata z kryzysu. Te wszystkie konferencje międzynarodowe mniej lub więcej pociągające pomysły, chwilami błyskające i gasnące, lub też z uporem manjaków mimo ich bezważności powtarzane, te majstrowania Ligi Naradów i jej przybudówek, czy też rozbudówek, — za każdym razem zawodne dające najczęściej przykrycie tendencjom i działaniom

wręcz sprzecznym, czasem o celach podstępnych i zasadniczo wrogich idei ratowania świata, — te wszystkie poruszenia przedstawiają widok zaiste żałosny, — a nawet przy pilniejszem wejrzeniu wprost grozą przejmujący.

Są to nieskoordynowane, ślepe, czasem opętnicze odruchy tonącego w bagnie człowieka, który już zupełnie traci przytomność, — i za każdem swem poruszeniem jeszcze głębiej się grąży.

Najbardziej uderzającym i zastanawiającym dla tej dezorjentacji, —dla tego pomięszania języków przy wieży Babel, jest fragmentaryczny sposób patrzenia, — oraz ciągła suggestja ekonomiczna. — Swiat nowoczesnej, zbuntowanej, protestanckiej i zmaterjalizowanej cywilizacji zapatrzony jest w jeden punkt rozwiązania, ekonomiczne. — Wszystko inne wobec niego jest zdegradowane.

Archimedesowym punktem oparcia jest zmaterjalizowana ekonomika duchowość jest nadprodukcją, nadbudową i dodatkiem.

Na skutek tego szuka się rozwiązania nie tam gdzie należy go znaleść, — błąka się na fałszywych tropach grążąc się coraz bardziej w mrokach puszczy u skraju której tylko zatrata.

Nowoczesny duch tak dalece zatopiony w swoich nałogach, w swojej inercji nie może się wyrwać z tego fałszywego toru, który w praktyce przygotowywał sobie od czterech stuleci, — a od dwóch dorabiał do tego filozofję myślowy system suggestywny, — ażeby jeszcze wzmagać pęd na tym fałszywym torze dalszego rozwoju swego życia.

Co więcej, poza tym bezwladem, tą inercją — poza tą masą, która jest pchana i stacza się po równi pochyłej na skutek atmosfery bieżącego czasu i obciążeń czasów minionych są ludzie, są sfery świadomie i uporczywie pchający ludzkość, świat współczesnej cywilizacji torem tego ślepego materjalizmu i racjonalistycznej pychy ludzkiej, — która już ma znamiona aniołów upadłych, znamiona szatańskie.

Jest cały naród nieszczęsny w swojem zaślepieniu, naród osobliwy, nie dający się porównać z innemi, — nie znajdujący analogji ani współczesnej, ani dziejowej, — osobliwy w swej rasie, jeżeli tu wogóle o rasie można mówić, — osobliwy w swej strukturze społecznej i osobliwej w swej strukturze duchowej owo *gens perfida* jak go nazywa Kościół. Jest to istotnie ple-

mię, plemię w najszerszem i najbardziej swoistem tego słowa znaczeniu. Plemię w takiem znaczeniu jak się mówi o plemieniu Kainowem. To znaczy plemię z pewną cechą moralną fatalnie dziedzicznie ciążącą i kształtującą stale duszę zbiorową, — cechą która się nie daje niczem zacierać, — jak tylko znamieniem Chrztu Świętego, — Chrztu z Ducha.

Naród ongi wybrany, równie bezprzykładny jak i dziś, — ale w innym kierunku, bo naznaczony innem znamieniem, znamieniem osobliwej łaski Bożej.

Dziś naród wybrany nie istnieje, ale zato niestety istnieje naród odtrącony, — plemię Bogobójców.

I dziś zdaje się uzasadnieniem istnienia żydów być to, że oni są narzędziami do wykonywania zamysłów zbuntowanego anioła, — przeciwstawienia się Bogu i Jego Kościołowi.

Jeżeli więc znamię żydowskie spoczywa na współczesnej zmaterjalizowanej strukturze cywilizacyjnej, — a pysznej i przewrotnej tam gdzie ona probuje sięgnąć w sfery ducha,— to nic dziwnego, że najpełniejszem wyrazicielem, — wodzem niejako tego prądu zatracenia jest: *gens perfida.*

Ten to przewódca czyni wszelkie usiłowania, ażeby swój system uratować od załamania się, — od zagłady. — Do załamania doprowadzić świat, — ale uratować siebie i swój system,— do dalszego żerowania na ruinie, na rumowisku świata.

Jest to odwieczny system lucyferyzmu: zrujnować i tryumfować na ruinach, — dawać łudzące i złudne światło, — złudę powodzenia, złudę rozwoju, złudę szczęścia choćby w następstwie była tem większa ruina. — Nie, właśnie na kupie tych rozpadających się skisłych złomisk rozsiewać, rozsiewać fosforyczne światło, — schorzale imitujące blask światła prawdziwego słońca prawdy.

Biedne plemię wysługi aniołów upadłych.

Straszne plemię zakażone, kusicielskie, zakażające.

Wszędzie gdzie są potrzeby uratowania systemu materjalistycznej cywilizacji, — kapitalistyczno-pasożytniczego ustroju,— tam czy w liberaliźmie, czy w socjalizmie, czy w złotej międzynarodówce, czy w czerwonej międzynarodówce, — w tych dwu skrzydłach jednej i tej samej istoty, — wszędzie tam żydzi z inicjatywą i z czynem są na pierwszem miejscu, — czy jaw-

nie czy skrycie są motorem działania nieustannie, niewyczerpanie, nerwowo czynnym.

Żydzi, ten wieczny niepokój świata, są dziś w okresie powojennym bardziej czynni, niż kiedykolwiek i coraz czynniejsi w miarę zbliżenia się grozy ostatecznego bankructwa tego właśnie czego głównemi inspiratorami i twórcami są oni. Jak rojowisko skłębionego robactwa staje się coraz ruchliwsze w zwijaniu się i rozwijaniu w miarę jak zżerany przezeń organizm, chwieje się i upada, tak żydowskie rojowisko konwulsyjne odbywa ruchy.

Jeno że tu upada system przez nich skonstruowany, — system którego główną treścią byli oni, — ale w głębinie podłoża tego życia tężeją zdrowe siły narodów i starają się wyprzeć to co było ich chorobą, pędzą ożywcze soki, — płynie nowego ducha wiew. — W wierze i w duchu katolicyzmu jest ta siła.

Żydzi blizcy swego tryumfu, są w przededniu swojej klęski.

Ale jak się sprawa rozwiąże na najbliższe stulecia i dla wielu narodów, — dla całej grupy cywilizacyjnej zachodniej, — zależeć to będzie od tego o ile i jak te narody zanurzą się w ożywczym i odrodzeńczym prądzie katolicyzmu. — Ile i jak stanie zastępów rycerskich naznaczonych znamieniem krzyża.

Jeżeli bym użył porównania rozświetlającego blaskiem mitu nam aryjczykom blizkiego, tobym sięgnął do prawiecznego mitu, — który jak każdy wielki mit nosi w sobie odległy, ale niemniej wyrazisty odblask prawdy wiecznej, — mitu dawnych arjów Iranu, — stanąłbym w obliczu walki Ormuzda z Arymanem.

Aryman blizkim jest tryumfu, — ale Aryman jest w przededniu swej zaguby.

Lecz Aryman umie się mścić.

Żydzi padając razem ze swoim systemem sprobują pogrzebać nas pod ruinami swojego gmachu.

Więc nie rozpadu czekać, — ale walczyć, zwyciężyć i pełnię zwycięstwa wziąć.

My dzieci Ormuzda powołani jesteśmy do boju i godnie musimy odpowiedzieć wezwaniu, — ażeby Bóg w Trójcy Świętej Jedyny w sprawiedliwym swoim gniewie, gniotąc Arymana, nie zgniótł i Ormuzda.

Nie sądzę wprawdzie, aby nadchodziły czasy Antychrysta.— Znaki na niebie i ziemi jeszcze nie są te, — zapowiedziane.

Aleć walka idzie falami i tak jak runął świat Rzymu dawnego,— tak się ma ku końcowi świata dzisiejszego. — Bożyszcza i ludzie szaleją. — Złote szaleją cielce, czciciele ich szaleją, — Mammon w opętaniu ginie.

Krzyż zatryumfuje.

Ale czy my pod krzyżem staniemy i schron w cieniu ramion Jego znajdziemy?

Katastrofa świata jest niewątpliwą, ona się nie tylko zbliża, ona już jest. W tej katastrofie trud walki i trud tryumfalnego zwycięstwa jest dla tych którzy są. — Nieobecni giną.

Obraz walki jasny.

Żydzi z imienia i z faktu, — ci z pod znaku Arymana i Mammona; — Kościół Katolicki, — Kościół wojujący, — wsparty przez Kościół Tryumfujący; — *tertium non datur.*

Niechże więc ci ani zimni, ani gorący dojdą do przytomności i do świadomości i znajdą wolę swą i swój czyn.

Tu już nie można być półkatolikiem, tolerantem stojącej wody, — nie można zawierać paktu z wojownikami Arymona a choćby i z jego maruderami. Linja graniczna jest ostra, jasna nieubłaganie rzeczywista.

W tej walce Polska ma szczególne położenie i szczególne znaczenie.

A to dla następujących powodów:

1) Polska jest najdalszą redutą katolickiego świata, — „redutą jak głaz morze bodącą". — Wokoło zalew — od Wschodu zalew, — ogromny zalew, już nie schizmy, ale wręcz bezbożnictwa. Pod czyim przewodem? — Żydów. Tryumf socjalistycznej mammonizacji.

Od Zachodu. — Duch protestantyzmu, — duch prusacyzmu w jednym zespole. — Wsparty przez kogo? — Przez Żydów. — Rzecz charakterystyczna, znamienna, uderzająca, żydzi nawet wtedy, kiedy są bici przez hitleryzm, — przyklaskują komu, — bronią kogo? — Pruso-Niemców.

2) Polska jest największym rojowiskiem żydów, — jest rezerwuarem sił żydowskich, — tych najciemniejszych najbardziej fanatycznych, zarazem najbardziej zespolonych, zwartych w sobie, jest to gniazdo chasydów, matecznik, z którego wywodzą się wszyscy dalsi o szerokim zakroju działacze zarówno teoretycy jak i praktycy nowoczesnego ustroju, „ich ustroju",

3) Polska jest młodym narodem i jeszcze młodszem państwem, — a jednak o wielkiej tradycji dziejowej, — przedziwnej tradycji rycerza chrześcijańskiego, jest „przedmurzem chrześcijaństwa" i „chorążym chrześcijaństwa" wedle wielkiego i zaszczytnego świadectwa Namiestników Chrystusowych. — *Polonia semper fidelis.*

Te rzeczy zobowiązują, — obowiązują z wyroku Opatrzności Boskiej, — pod wielkim nieodmiennym przymusem dziejowym.

W wyniku:

Polska musi rozwiązać sprawę żydowską, — sprawę wiekowego wroga chrześcijaństwa.

Polska musi rozwiązać sprawę ratunku świata cywilizacji zachodniej.

Polska musi znaleźć wskazać drogę nawrotu do cywilizacji chrześcijańskiej.

Polska w Kościele musi odegrać rolę wybitną

Do tego Bóg ją przeznaczył.

Polska pełna bujnych, młodych sił podejmie te zadania, bo podjąć musi, *periculum in mora.*

Jak odparła piersiami swemi napór wschodu, — jak stróżuje i stróżować będzie wobec rozpasania protestancko-pruskiego wojującego germanizmu, — ona zgniecie jego zakusy, — tak Polska musi załatwić, rostrzygnąć nieszczęsną, straszną sprawę zakażenia judaistycznego świata. — Polska to zrobi dla Kościoła, dla ludzkości, dla siebie.

Świadomość tych zobowiązań dziejowych musi być wyrytą głęboko, niezatarcie w mózgach, w duszach nas Polaków.

Jak to zrobić?

Odrodzienie katolickie świata, — nad którem nie my jedni pracujemy i nie my jedni pracować będziemy, — ale które szczególnie jest ważne dla nas, szczególnie piekące, szczególnie niecierpiące zwłoki. Boć my reduta, — w razie klęski pierwsza skazana na zagubę. — A więc w tej walce pomiędzy Ormuzdem i Arymanem, Polska z rodu Ormuzda musi zwyciężyć. — W tej walce pomiędzy Krzyżem a gwiazdą szatana, — Polska z pod znaku krzyża musi zwyciężyć.

„Polska albo będzie katolicką, — albo jej wcale nie będzie".

Odrodzenie katolickie świata.

Ale dla nas to przedewszystkiem Odrodzenie Katolickie Polski.

Może jeden, drugi naród popaść w nieszczęsne błędy, nawet na czas jakiś odszczepić się od Kościoła, — i Bóg będzie czekał długie lata na poprawę jego. — Może Anglja, Francja, Niemcy, — mogą zbłądzić poddać się kulturze materjalistycznej, zmamonizować się, — odszczepić się od Kościoła i jeszcze nie zatracą swego bytu doczesnego, jeszcze będą miały czas do poprawy. — Ale jeżeli Polska odszczepi się od Kościoła, sprzeniewierzy się swoim zadaniom, rozedrze się i zatraci wewnętrznie— stracona będzie bez ratunku.—Poprostu zdana i zatopiona będzie z zewnątrz Lutro-prusami i żydo-moskwą, oraz zgnieciona wewnątrz przez żydów. — Nie mamy i nie będziemy mieli czasu.

Polska musi być katolicką, — wytrwale, niezmożenie, — i coraz zwarciej i coraz potężniej.

Dla tego to pierwszem i najważniejszem zadaniem naszem jest Katolickie Odrodzenie Polski.

Żydowsko-kapitalistyczny świat ma się ku końcowi, — rysują się i pękają mury tego gmachu, już trzaskają kolumny, — ciężar kryzysu gospodarczego potężnieje, rozwijają się kryzysy ustrojowe, moralne, obyczajowe, — nawet intelektualne, żadna dziedzina życia nie jest ominięta. — Gmach musi runąć. — I nie jedno istnienie, nie tylko indywidualne, ale i zbiorowe zginie pod jego grozami.

My zginąć nie możemy.

I jakim będzie ten upadek, w jakich warunkach, — i co z niego wyjdzie?

Za siebie za świat swój zwycięzki mogą odpowiedzieć tylko narody katolickie.

Wśród tego bezładu nowy zbudujemy ład.

Jego fundamenty już są, w nas samych te fundamenty założone przez Zbawiciela, rozwijane przez Kościół.

Na tych fundamentach, — ten nowy ład musi być budowany już dziś.

Polska ma szereg danych, żeby w tem budownictwie wydatnie uczestniczyć. Polska społeczność młoda — państwo nowe nie ma tych wielu zastarzałych błędów z okresu materjalistyczno-kapitalistycznego, — które już stężały w społeczeństwach starszych. — Jednostronny rozwój przemysłowy Anglji,

Niemiec i t. p. o błędnej strukturze socjalnej jest jeszcze nam obcym, — duchowe przeżycia i równie jednostronne materjalistyczne wypaczenie jest jeszcze od nas odległe, — kiedy reszta świata pada pod ciężarem wykroczeń mamonizacji, — my dopiero weszliśmy na tę nieszczęsną drogę tylko częścią naszego społeczeństwa. — Kiedy Anglja Francja, Niemcy i t. p. miały zamknięte oczy na podstępne działania nielicznego ale ruchliwego, wpływowego żywiołu żydowskiego, — my, mając jego nadmiar niepomierny, wcześnie ujrzeliśmy to niebezpieczeństwo, — i posiadaliśmy większy instynkt odporu.

Zwróciwszy się całą siłą, zszeregowawszy się w akcji katolickiego odrodzenia naszego narodu, — możemy budować konstrukcję naszej reduty, — wedle planu i ducha katolickiej myśli.

Budując wytrwale, ciągle, szybko, — możemy postawić budowę, która będzie wzorem innym narodom.

Nieraz już wyprzedzaliśmy świat zachodni, — nieraz dawaliśmy w zakresie kultury duchowej i społecznej rzeczy, do których zachód przychodził znacznie później, albo i nie przyszedł do dziś dnia. — Możemy to i powinniśmy uczynić w zakresie odrodzenia katolickiego ludzkości, — my przedmurze chrześcijaństwa i naród misyjny.

Wszelkie inne metody, pomysły najsłuszniejsze i najtrafniejsze nawet t. zw. „praktyczne" posunięcia, konieczne jako dalszy ciąg działań—tylko w łonie tego odrodzenia katolickiego w jego atmosferze będą miały uzasadnienie i znaczenie. Poza niem, mimo niego, pozostałyby one tylko próbami fregmentarycznemi, półśrodkami może i działającemi czasowo na bardzo krótką metę, — ale pozostającemi bez ostatecznego rezultatu.

Wszystko przebudować od podstaw, odnowić od podstaw.

Instaurare amnia in Christo

L. Czerniewski.

Młodzież rosyjska ostoją bolszewizmu.

Ewolucja, jakiej ulega regime bolszewicki, czyni Z.S.S.R. przedmiotem coraz większego zainteresowania świata. Czerwoni władcy w rządach swych dają niemało dowodów zrozumienia istotnych potrzeb, interesów i możliwości swego narodu. Co jest

najbardziej zadziwiające, to ów zmysł praktyczny, zrozumienie psychologji mas rosyjskich i umiejętność rządzenia na przestrzeni 15 już lat, u ludzi stojących na czele ruchu nawskroś doktrynerskiego, jakim jest rosyjski maksymalizm komunistyczny. Przyczyny tego należy szukać w jednem zjawisku. Jak wykazuje doświadczenie tych kilkunastu lat, w rządach bolszewickich biorą udział ludzie dwóch typów: doktrynerzy, fanatycy idei komunistycznej i jej wszechświatowego triumfu — obok ludzi o zmyśle praktycznym, którym służba idei bolszewickiej nie przesłania życia z jego wymogami i prawami. Te dwa ugrupowania ścierają się wzajemnie i regime bolszewicki, na który patrzymy, jest wypadkową tych dwóch kierunków. Stąd ta dwustronność cechująca rządy w Rosji obecnej.

Ludzie tego drugiego pokroju zdają się mieć przedewszystkiem na oku potęgę Rosji, wzrost jej bogactwa, zaprowadzenie ładu i takiego wydobycia na wierzch, skoncentrowania i zorganizowania drzemiących sił narodu, żeby Rosję uczynić pierwszorzędną w świecie potęgą gospodarczą i polityczną. Wyrazem tego są oba głośne plany pięcioletnie, z takim rozmachem nakreślone i z tak żywiołową siłą realizowane.

Aby gigantyczne te plany wykonać trzeba lud rosyjski pobudzać do nieustannego wysiłku, do coraz większego tempa pracy, trzeba jego zdolności wytwórcze podnieść do możliwie najwyższych granic. I oto od trzech lat widzimy Rosję czyniącą nadludzkie wysiłki, aby zbudować nowe i potężne fabryki, pomnożyć linje kolejowe, kanały, środki lokomocji (statki, wagony, wozy) i wyprodukować narzędzia produkcji (traktory, maszyny itp.). Wykonanie pierwszego planu obliczane było na 5 lat; obecne hasło Komitetu centralnego jest wykonać wszystko w cztery lata. Stąd ta gorączkowa działalność, którą podtrzymuje się na wszelki sposób. Niemałą rolę odgrywa tu prasa i suggestja reklamowa. Podróżny zwiedzający Rosję zdziwiony jest widząc wszędzie olbrzymie tablice-reklamy wzywające robotników, by produkcja ich w dniu dzisiejszym przewyższyła produkcję wczorajszą.

Patrząc na to wszystko nie bez podziwu, zapominać wszakże nie należy, że to tylko jedna strona działalności bolszewizmu. Druga dziedzina to propaganda idei. Idea bolszewicka, jak dobrze to wiemy, prócz bezwzględnego materjalizmu zawiera jeszcze

pierwiastek równie absolutnego ateizmu a nawet antyreligijności. Bolszewizm, to nie tylko kollektywizm, to także bezbożność wojująca. Fanatycy bolszewizmu nie tylko postawili sobie za zadanie wytępić zupełnie religijność ludu zamieszkującego obecny Związek Republik sowieckich, zatrzeć wszelki ślad boskiego — postawili sobie za cel ideę bezbożnictwa roznieść po całym świecie. Postanowili sobie, że nie spoczną dopóki komunizm i ateizm nie zatriumfuje na całym „obszarze panowania burżuazji i kapitalizmu".

Dlatego też stosunek nasz Polaków wobec wschodniego sąsiada powinien być dwojaki. Z jednej strony możemy i powinniśmy żywić sympatję do narodu rosyjskiego, jako nam pokrewnego rasowo i posiadającego wiele wspólnych interesów, jako przyszłego sojusznika w naszym wspólnym pochodzie ku potędze mocarstwowej, powinniśmy mu życzyć, żeby ewolucja bolszewizmu idąca coraz bardziej po linji instynktów narodu rosyjskiego doprowadziła rząd Sowietów do wyników i metod zupełnie realnych i życiowych, stwarzając swoiste rządy, odpowiadające psychyce rosyjskiej, ale faktycznie niewiele już mających wspólnego z założeniami pierwotnego komunizmu wojującego.

Z drugiej jednak strony fakt, że regime bolszewicki w swoim elemencie ideowym reprezentuje obecnie jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw już nie tylko dla cywilizacji chrześcijańskiej, ale wprost dla samej religji, dyktuje nam jako katolikom postawę jaknajczujniejszą i jaknajbardziej odporną.

Okoliczność bezpośredniego sąsiedztwa z kuźnią idei bolszewickiej sprawia, że my w pierwszym rzędzie mieć się powinniśmy na baczności. Musimy bacznie obserwować wszystkie ruchy nieprzyjaciela, patrzeć na jego przygotowania bojowe, żeby się nie dać zaskoczyć.

Ludzi, którzy liczą na rychły upadek bolszewizmu jest coraz mniej. I słusznie. Środek bowiem zabezpieczenia sobie trwałości i, co więcej, zagwaratowania sobie na długo wielkiej zdolności bojowej—jakiego chwycili się twórcy bolszewizmu, jest istotnie znakomity" Cóż to za eliksir życia? To młodzież. Bolszewicy całą nadzieję pokładają w młodzieży. Toteż młodzieży poświęcają bardzo wiele uwagi.

Wychowanie w szkołach jest obmyślane bardzo starannie i umiejętnie. Po przejściu kursu nauki początkowej w szkołach

elementarnych młodzież przechodzi do specjalnych szkół przystosowanych do zadania politycznego, jakie ma spełnić. W szkołach tych nauka teoretyczna chemji i fizyki połączona z ćwiczeniami praktycznemi jest szczególnie brana pod uwagę i wysoko ceniona. Jeśli formacja ogólna jest zaniedbana, nie należy się temu dziwić; chodzi przedewszystkiem o przygotowanie wytwórców, których państwo potrzebuje. Wychować ludzi? O tem pomyśli się jutro, gdy regime definitywnie zatriumfuje nad kapitalizmem—i jeśli ich będzie potrzebował. Przez takie wykształcenie władze rosyjskie spodziewają się dostarczyć fabrykom dzięki elementom nabytym w szkole, „brygady czołowe" („brygady bojowe") t. j. oddziały pracowników aktywnych, entuzjastów, którzy pociągną swych kolegów do pracy w tempie przyśpieszonem. Tak więc młodzi ci „pionierzy" odgrywają rolę doppingu podniecającego organizm gospodarczy narodu do wytężonych wysiłków. Ale i ściśle polityczne, a właściwie polityczno-religijne zadania mają również przed sobą. Do tych to zadań przystosowany jest cały program nauczania. Chodzi o zużytkowanie wrodzonej szlachetności młodzieży, jej zapalności i zdolności do poświęceń dla celów Partji. Młodzi chłopcy i dziewczęta, idąc do szkoły, wstępują jednocześnie do „Komsomołu" (Zjednoczenie Młodzieży Komunistycznej).

Zdarzyło mi się rozmawiać z pewnym młodzieńcem polakiem, który przedostał się do Polski a tam był właśnie w „Komsomole". Mówił mi, że był tak święcie przekonany o słuszności wszystkich też bolszewickich, tak przejęty wiarą w niedaleki triumf idei komunistycznej, że z największym zapałem wszędzie dokoła siebie przy każdej okazji uprawiał propagandę bolszewicką. W końcu zaś oświadczył: „Gdybym był jeszcze rok został w Rosji, to nie chciałbym już do Polski wracać, tylko poświęciłbym się agitatorstwu".

Należenie do „Komsomołu" jest niby dobrowolne. Niech się jednak jakiś uczeń, czy uczennica spróbuje nie zapisać — zobaczy wszystkie drzwi przed sobą zamknięte. Pozatem w samej szkole skaże się na drwiny i docinki nauczycieli i kolegów.

Nauczyciel zaś, w istocie jest to wychowawca polityczny, przez uczniów uważany za starszego kolegę i doradcę Młodych: dodać należy mimochodem, że kary naznaczają i nakładają sami uczniowie.

Wielką część życia szkolnego wypełnia, poza programem nauk, redagowanie dziennika, który każdy musi prenumerować. Za prowadzenie dziennika odpowiadają młodzi pionierzy: na treść pisma składają się deklaracje komunistyczne, artykuły o piatiletce, refleksje na tamat fałszywości religji, jak również próby literackie (poezje, krótkie nowelki).

Gimnastyka i sztuka władania bronią stanowią nie mniej ważną część programu szkolnego. Znaczna ilość godzin jest temu poświęcona. Wszyscy chłopcy zarówno jak i dziewczęta muszą brać udział w tem przysposobieniu wojskowem. Nie trzebaż zdobyć środki, które pozwolą obronić Z.S.S.R. w czasie wojny, którą wydadzą mocarstwa kapitalistyczne?

Sekcje „pionierów" rozwijają również swoją własną działalność polityczną i rozrywkową, prace ręczne wspólne, zebrania, na których uczą się sposobów prowadzenia kampanji antyreligijnej.

Każdy bowiem „pionier" musi się stać bojowcem Ligi bezbożników. Konstytucja Z.S.S.R. stawia jako zasadę wolność wyznaniową, lecz rząd, uznając tę Ligę jako organizację użyteczności publicznej, zasadę tę w praktyce gwałci.

Otóż młodzi są bojowcami tego stowarzyszenia, wśród których owi „pionierzy" okazują się nie znużonymi propagandystami. Oni to ożywiają wszystkie manifestacje antyreligijne, a ponieważ trzeba zetrzeć wszelki ślad nadprzyrodzoności, bezbożnicy organizują muzea, wystawy, na których w sposób najbardziej gruby uprawiana jest walka z religją. Na jednej z takich wystaw można widzieć następujący napis umieszczony u spodu obrazu przedstawiającego Sąd Ostateczny: „Na prawo widać wybranych, tych, którzy zażywać będą szczęśliwości wiecznej — t. j. burżujów, na lewo zaś odrzuconych, tych, którzy skazani są na męki piekielne — t. .j proletarjuszy".

Gdy jeden ze zwiedzających włościan zrobił uwagę, że Chrystus powiedział: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie" — został zwymyślany po grubijańsku, a oprowadzająca odezwała się tonem usprawiedliwiającym: „To ciemny chłop"...

Bolszewicy nie mogli lepiej dla siebie postąpić, opierając się na młodzieży. Wychowują sobie rzeczywiście kadry stuprocentowych zwolenników i kontynuatorów systemu. Aż żal patrzeć na tę bezkrytyczną a tak płomienną wiarę we wszystko,

co powiedzą czerwoni wychowawcy, na ten entuzjazm, tę szlachetność, tę ofiarność tak przewrotnie zużytkowaną!

Niemniej jednak nie można zaprzeczać rzeczywistości. Fakt jest, że za ścianą wschodnią istnieje i rośnie wróg Boga, Kościoła i religji, wróg nader rozumny rozumem Książęcia Świata, który umacnia się na ziemi rosyjskiej i z umiejętną, staranną, żelazną konsekwencją pomnaża swą potęgę, zwartość i zdolność bojową. Wróg. który za kilka, kilkanaście lat, rozpocznie najazd na świat cywilizacji chrześcijańskiej ze wschodnim impetem, zaciekłością i przebiegłością.

Czy będzie to atak w formie zbrojnego najazdu na sąsiednie przedewszystkiem kraje? Jest to mało prawdopodobne. Prędzej będzie to natarcie na polu ekonomicznem (dziś już wiemy, jakie to może być bolesne), na polu gospodarczem i kulturalnem. Będzie to niesłychanie silna ekspansja wpływów i metod gospodarczych, i huraganowy ogień nowoczesnej, najlepiej pomyślanej i do mistrzostwa w znajomości psychiki ludzkiej doprowadzonej propagandy bezbożnictwa. Będzie to bezwzględny ucisk zwartego organizmu gospodarczego stumiljonowego narodu na zdezorganizowane i wyczerpane ekonomicznie ciało Europy, będzie to niezmiernie silna suggestja i hipnoza ubezwładniająca i odbierająca wszelką zdolność oporu psychicznego przeciw propagandzie rozkładowych, anarchicznych idej bezbożnictwa.

Groza tego niebezpieczeństwa ze względów geograficznych wisi przedewszystkiem nad nami. My, tu z kraju naszego najlepiej widzimy kłębiące się na wschodzie chmury. Kiedy zawieje wicher stamtąd — nie wiemy, to pewna, ze nawałnica naprzód zagrozi naszej ojczyźnie.

Dlatego nasz katolicki instynkt nakazuje nam najwyższą czujność. Obserwować wroga bezustanku! Ani na chwilę nie spuścić z niego oka. Żaden ruch jego nie może ujść naszej uwagi. Szeroko otwartemi oczami patrzeć na broń, którą ostrzy, (Wychowanie młodzieży). Uczyć się jak on tą bronią włada, żeby nie dać się zaskoczyć. Nie dać się ubiec w tempie potęgowania sił narodu, wzmagania jego prężności wewnętrznej, organizowania jego sprawności. On ma swoje metody ideowo-wychowawcze, my mamy stokroć lepszy genjalny pomysł Ojca chrześcijaństwa „Akcję Katolicką", który jest tak doskonałą na dzisiejsze czasy formą umacniania, pogłębiania i rozszerzania wpły-

wów nauki Kościoła w społeczeństwie, że gdy przyjdzie rozgrywka, gdy zderzą się te dwie potencje szatańska i Bosko-ludzka, świat zdumieje się nad siłą i sprawnością odporu danego złu i nad intensywnością, rozmachem i precyzyjnością kontr-ofensywy, która nie tylko powstrzyma nieprzyjaciela, lecz pójdzie wgłąb terytorjum jego władztwa, by rozpocząć podbój ludu rosyjskiego pod nieśmiertelność dające narodom berło Chrystusowe.

Ks. J. Pawski M. I. C.

W odmęcie zbrodni.

Przestępczość znajduje się w odwrotnym stosunku do zainteresowań ideowo-politycznych. Jest to prawda oddawna znana, którą z łatwością można sprawdzić w historji. Parlamentaryzm odgrywa rolę klapy bezpieczeństwa,—skierowuje zainteresowania i dążenia ludzkie w kierunku politycznym Prawda, że doprowadza nieraz do zbytniego zacietrzewienia partyjnego, jednakże jest ono bezwzględnie mniej szkodliwem niż całkowite „desinteressement" sprawami politycznemi. W tym ostatnim bowiem wypadku uwaga ludzka nie mogąc skoncentrować się na życiu parlamentarno-politycznym, zaczyna szukać innych atrakcyjnych momentów, zazwyczaj ogniskuje się dokoła sali sądowej. W miarą jak w cień zapomnienia pogrążają się nazwiska lederów stronnictw, opinja interesuje się bardziej przestępczością. Pod tym względem, aż nadto wymownego materjału dostarczają nam czasy obecne, Jeszcze parę lat temu stosunkowo mało słyszało się o jakichś sensacyjnych, wyrafinowanych zbrodniach. Szpalty gazet były zapełnione sprawą przekroczeń budżetowych, wywiadami politycznemi czy innemi mniej lub bardziej ważnemi ewenementami życia politycznego. Od czasu wyborów 1930 roku widzimy zasadniczy zwrot, zmieniła się rola Sejmu, zmalało znaczenie parlamentaryzmu, wzrosło zainteresowanie sądem. Przecież obecny rok, to rok sensacyjnych procesów i to jakich procesów. Jedne bardziej sensacyjniejsze od drugich. Najbardziej rekordowym pod tym względem był dzień 9 lipca 1932 r. Doprawdy, że wątpliwem jest czy osławione Chicago czemś podobnem mogłoby się „poszczycić", Jednocześnie toczyły się trzy wielkie rozprawy karno-sądowe (w tem dwa sądy doraźne). Każda z nich mo-

gła nasunąć bardzo smutne refleksje na temat poziomu moralnego, bezpieczeństwa i choćby najbardziej minimalnego poszanowania prawa. Mam na myśli sprawę: osławionego Tasiemki, Sobieraja, Szmidta i Kujawskiego. Przyjrzyjmy się im pobieżnie. Tasiemka — w stolicy, pod bokiem najwyższych władz, ministra sprawiedliwości, głównej komendy policji, zorganizowana zostaje banda, która dokonywa przez bardzo długi czas bezkarnie wymuszeń. Operuje prawie publicznie masę ofiar, przez długi czas poszkodowani boją się zrobić doniesienie, niepewni czy władze potrafią ich ochronić przed zemstą zbrodniarzy.

Sobieraj, Szmidt — polują z premedytacją na swą ofiarę, Gettera, ten obznajmiony z meksykańskiemi stosunkami chodzi w pancerzu, mającem go ochronić od kul. Przecież stosunki, panujące w rzeźni warszawskiej dla nikogo nie były tajemnicą, były już krwawe samosądy, padały ofiary i dopiero trzeba śmierci Gettera, aby „miarodajne czynniki" zrobiły porządek. Niestety jednak nieco zapóźno. Do zadań policji wszak należy nie tylko ściganie, lecz i zapobieganie przestępstwom.

Przejdźmy do Kujawskiego. Członek „Legjonu młodych", wypisującego szumne hasła (na papierze), morduje swego b. przełożonego, należącego do tego samego obozu politycznego, Dembińskiego. W dodatku jak wykazał przewód sądowy, ów niczem względem niego nie zawinił. Jeszcze jeden tragiczny przykład rozpasania moralnego. Cóż skłoniło go do zbrodni. Czy nędza? Bynajmniej, należał do obozu, który z pewnością mógł zapewnić mu inną posadę w miejsce utraconej. Gdyby można zajrzeć do prymitywnej duszy przestępcy znaleźlibyśmy spewnością: pogardę dla społeczeństwa, wiarę w jego marazm, w kruczki adwokatów i w to że ujdzie ono bezkarnie. Na szczęście się zawiódł. Bezterminowe więzenie—było epilogiem niesprowokowanego, świadomie popełnionego morderstwa.

Przytoczyłem trzy sprawy toczące się jednego dnia. Ale czytelnik pamięta doskonale, że podobnych procesów w ostatnich paru miesiącach było bardzo wiele. Niesposób ich tu wyliczać, ani omawiać choćby najbardziej pobieżnie, zabrakłoby na to miejsca w „Pro Christo". Jedno pragnę z naciskiem podkreślić: dotychczas klientela sądów karnych, to byli zazwyczaj biedacy zdeprawowani skrajną nędzą, pozbawieni najprymitywniejszych warunków życiowych. Dziś, to już nietylko biedacy.

Już w wyżej wytoczonych procesach, Tasiemka, Sobieraj, Szmidt, Kujawski mieli zabezpieczone egzystencję materjalną. Ich już nie głód pchał do zbrodni, lecz zwyrodnienie. Jeszcze bardziej jaskrawo ta sprawa występuje w procesie Gorgonowej i ks. Woronieckiej. Jakież ohydne szczegóły życia takiego inżyniera Zaremby odsłonił przewód sądowy, a przecież to niby człowiek inteligentny, bogaty, mający pretensję należenia do t. zw. towarzystwa. Teraz ks. Woroniecka zaliczająca się już niby do arystokracji, odebrała staranne wykształcenie przecież od niej chyba ma się prawo czegoś więcej wymagać niż od „Hipka warjata". Tymczasem wystarcza propozycja przygodnie w pociągu spotkanego człowieka, by stała się utrzymanką. Gdy się dowiaduje, że ów kochanek ma stosunki z dziewczynami publicznemi, że tarza się w największych brudach, nie zrywa z nim, lecz jeszcze jest o niego zazdrosna i ta żądza (nie wolno ją nazwać miłością) pcha ją do zbrodni. Jak widać z tego zbrodnia zaczyna grasować wśród wszystkich warstw społecznych, staje się groźnym objawem, z którym należy walczyć. Tu jednak nie wystarczą zwykłe środki policyjno-sądowe. Trzeba leczyć zło u źródła. Przedewszystkiem należy raz skończyć z t. zw. „krwawą prasą". Wszelkiego rodzaju „Tajne detektywy" winny być już oddawna zamknięte. Tego winna zażądać bezwzględnie opinja publiczna. Zupełnie niezrozumiałą jest tolerancja władz w stosunku do wydawnictw p. Dąbrowskiego. Udowodniono przecież niezbicie, iż całe szajki edukowały się na „Detektywie" mimo to dotychczas jeszcze wychodzi i deprawuje szerokie masy.

Niewątpliwie do zwrotu przestępczości przyczynia się panująca nędza i bezrobocie. Jeśli nie chcemy się stoczyć w odmęt rzezi i rabunków nie możemy być biernemi świadkami niedoli ludzkiej. Obecnie wszędzie istnieją organizację „Caritasu", niosące ulgę biedocie. Jeśli już nie dla miłości bliźniego, to dla własnego bezpieczeństwa każdy winien spierać datkami powyższą organizację. Należy pamiętać, że głód jest złym doradcą. Niestety jak dotąd zbyt wielu jest obojętnie patrzących na nędzę. Jesteśmy wrażliwi jeśli idzie o drobiazgi nas dotyczące, a niejednokrotnie przechodzimy spokojnie mimo śmierci głodowej.

Jeśli na wszystkich ludziach ciąży obowiązek wzajemnej pomocy i solidarności, to w szczególności dotyczy to nas wierzących katolików, czerpiących światło wiary z Boskiej Nauki

Chrystusa. Rozumne miłosierdzie, walka z pornografją i deprawacją to przedewszystkiem środki do zniszczenia źródeł zbrodni, reszty winny dokonać władze, nieoglądające się na żadne partyjne względy, kierujące jedynie zasadą: „Salus reipublice suprema lex". *Zygmunt Prószyński.*

Oświata dla mas.

Na marginesie książki dr. Andrzeja Niesiołowskiego*).

Książka dr. Andrzeja Niesiołowskiego pozwala zanurzyć się w szerokie, rozległe wody zagadnień, związanych z oświatą pozaszkolną. Ale na tem nie koniec. Bo usiłuje ona nietylko zainteresować oraz zapoznać z niemi czytelnika, ale w gmatwaninie i chaosie zjawisk tego typu znaleźć jakiś ład przez systematyzację, ocenić poszczególne działy możliwie najobjektywniej i wyciągnąć wnioski, co pracę nad kształceniem dorosłych w Polsce „uchronić... może przed licznemi pomyłkami i rozczarowaniami, oszczędzić zbędnych prób i niepotrzebnych, a nieraz bolesnych lub kosztownych zawodów, ustrzec przed marnowaniem sił i środków", jak pisze w przedmowie prof. dr. Ludwik Jaxa-Bykowski.

Zasadniczy zrąb pracy — to opis instytucyj oświaty pozaszkolnej poza granicami Polski. Przed dwoma laty autor wyjeżdżał w ceach badawczych jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej do Szwecji, Danji, Niemiec, Belgji, Szwajcarji, Włoch i Austrji. Zgromadzony wtedy materjał, przeprowadzone rozmowy poczynione obserwacje stały się najpierw przedmiotem wykładów na Uniwersytecie Poznańskim, a następnie doczekały się opracowania książkowego, przyczem zaznaczyć trzeba, że pokaźna rozmiarami praca drukowana była przedtem na łamach „Oświaty Polskiej". Jest to uwaga konieczna, jako odbitka bowiem wymaga książka ta więcej wyrozumiałości. Pomijając pewne niedopatrzenia tekstowe, wybaczyć należy jej zły układ graficzny, użycie złych pism w tytułach, niejednolitość. Razi to

---

*) Dr. Andrzej Niesiołowski: Formy i metody pracy oświatowej. Próba klasyfikacji i analizy socjologicznej. Z przedmową prof. dr. Ludwika Jaxy Bykowskiego. Warszawa, 1932. Str. XII + 272.

przy czytaniu, ale powtórne użycie tego samego składu z czasopisma uniemożliwia ujednostajnienie. Taki jednak sposób drukowania był koniecznością, gdyż inaczej ta cenna ze wszech miar praca z powodu poważnych trudności wydawniczych mogłaby się nieprędko jeszcze ukazać drukiem, choć brak było czegoś takiego w literaturze polskiej.

Rozumie zresztą znaczenie książki i sam autor, gdy mówi, że „jest to właściwie pierwsza próba socjologicznej systematyzacji — narazie ogólnej — zagadnień oświatowych. Spełni ona zupełnie swe zadanie, jeśli pobudzi do dalszych wysiłków w tym kierunku. Dla socjologji samej książka, jak sądzę, będzie przyczynkiem do ujęcia w ramę tej nauki nowego odcinka życia społecznego".

Oświata! Tyle się o niej mówi od tylu już lat. Poczyniła rzeczywiście postępy. Jakżeż teraz inaczej niż przed stu jeszcze laty! Prawo sardyńskie z 1825 r. warunkowało naukę czytania i pisania pewnym stanem majątkowym. Pruski minister oświaty zakazał w szkołach niższych zajmować się klasykami niemieckimi, rezerwując ich jako przedmiot badań przy studjach wyższych, a zatem dla elity. Dziś szkolnictwo powszechne stanowi przedmiot troski państwa i widać tego owoce, bo z roku na rok procent analfabetów maleje. Poprostu starzy wymierają, a młodych uczy się, bodajby nawet w wojsku. Coraz częściej czemś nie do pomyślenia staje się człowiek nie umiejący ni czytać ni pisać. Jednak troska państwa ma w swej głębi ukryte pobudki nawskroś utylitarne: wciągnięcie obywateli do życia politycznego wymaga koniecznie tych prymitywnych umiejętności. Z oświatą we właściwem znaczeniu tego słowa państwo ma niewiele wspólnego. Program szkoły powszechnej przewiduje pewne minimum mniej lub więcej potrzebnych wiadomości, szkoła swoje zrobiła, świadectwo wydała i w statystyce zjawia się cyfra, że wykształcenie takie a takie ma tyle a tyle osób.

Rola państwa tu się kończy, lecz jednostki, czy instytucje o celach prawdziwie oświatowych nie mogą na tem poprzestać. Chcąc rozpowszechnić wiedzę wśród warstw najszerszych, rozpoczynają działalność, która z jednej strony ma na celu pogłębienie i uzupełnienie wiadomości, zdobytych w szkole, z drugiej natomiast nauczanie tych, którzy w szkole nie byli w okresie swej młodości. Zjawisko to nosi nazwę oświaty pozaszkol-

nej czy też, jak chce dr. Niesiołowski, poprostu oświaty (nauczaniu w szkole pozostawia termin: szkolnictwo).

„Przez pracę oświatową — brzmi definicja dr. Niesiołowskiego — rozumiemy wszelką celową działalność jednostek, stowarzyszeń lub instytucyj, mającą na celu rozszerzenie i pogłębienie ogólnej kultury umysłowej i wolicjonalno-emocjonalnej, szczególnie warstw społecznie niższych (z wykluczeniem popierania awansu społecznego poza ramy własnej grupy społecznej) poza ramami szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego wszelkich stopni". Jak widać z tego, dr. Niesiołowski pragnąłby, by oświata była celem bez jakichkolwiek intencyj. Piękne to pragnienia, w rzeczywistości wszakże daleko do ich realizacji.

Pierwszą klęską, która oświacie odbiera charakter czegoś idealnego—to wiązanie z nią przez osobników warstw niższych społecznie nadziei, że z chwilą zdobycia pewnych wiadomości będą mogli porzucić stanowiska dotychczasowe i zająć wyższe. Oświata staje się w takich warunkach konikiem (by nie powiedzieć osłem) do przesadzania barjer społecznych, a dzieje się tak dlatego, że pewien cenzus naukowy, pomijając istotny zasób posiadanych wiadomości i uzdolnień fachowych, uprawnia do objęcia pewnych stanowisk. Przez dziwne przekleństwo oświacie przeciwstawiono pracę fizyczną jako coś niższego i w sumie otrzymuje się w wielu wypadkach niepożądane traktowanie oświaty jako odskoczni od karjery.

We wszelkich poczynaniach oświatowych wiązanie danego zasobu wiedzy z jakiemiś korzyściami, materjalnemi daje się uczuwać bardzo dotkliwie. Łączy się z tem zawsze ochota przejścia z kategorji pracowników fizycznych do kategorji pracowników umysłowych. Jest to po części wina samych jednostek, które są przedmiotami akcji oświatowej, ale nierzadko ponoszą ją i kierownicy takiej akcji, gdy pracę umysłową wynoszą ponad pracę fizyczną, uważającją za coś poniżającego. Taka oświata, która poniża w oczach wychowanków wartość pracy fizycznej, która nie budzi czci dla wysiłku fizycznego, jest z punktu widzenia społecznego zbrodnią. Czasby najwyższy skończyć z bredniami na temat wyższości pracy umysłowej nad pracą fizyczną!

Toć to trąci myszką i piwnicą. Nonsensem jest sprzeczać się na temat wyższości którejś z nich. Byłby to zupełnie taki

sam spór, jak kłótnia członków człowieczych z Ezopowej bajki. Pracę umysłową i pracę fizyczną należy postawić na równorzędnym poziomie. Ze społecznego punktu widzenia równie potrzebny jest szewc, jak jakiś referent ministerjalny. Trudno jest mówić o wyższości któregoś z nich. Obaj są konieczni, aczkolwiek jeden pracuje fizycznie, drugi umysłowo.

Tu granica jest zupełnie wyraźna, lecz ileż to jest zawodów, gdzie zupełnie niemal się zaciera, że niemożliwością jest dokładne określenie typu pracy! Dotyczyłoby to zwłaszcza obobsługi maszyn w niektórych fabrykach czy kopalniach. Teoretycznie określa się robotników takich jako pracowników fizycznych, gdy w istocie większą rolę odgrywają tam czynniki całkiem pozamięśniowe. Napięcie uwagi np. u pracowników takich jest często znaczniejsze aniżeli u jakiegoś załatwiającego automatycznie kawałki urzędniczyny. Stoimy tu wobec zjawiska, które ja osobiście miałbym skłonność nazwać intelektualizacją pracy fizycznej. Jest to wynikiem postępującej mechanizacji i, zdaje mi się, granice między pracą umysłową, a pracą fizyczną będą się zacierać coraz bardziej. Wiedza pozafachowa, to co stanowi zawartość oświaty, jest równie potrzebne, jak niepotrzebne i pracownikowi umysłowemu, i pracownikowi fizycznemu. Cóż pomoże raferentowi ministerjalnemu wiadomość o tem, ile czasu zużywa promień świetlny na odbycie drogi Antares — Ziemia? Cóż pomoże szewcowi wiadomość, kto brał udział w wojnie Dwóch Róż? W ich zawodzie są to wiadomości najzupełniej zbędne, lecz dla nich samych jako ludzi stać się mogą bodźcem do refleksyj i zastanawiania się nad kwestjami natury ogólniejszej.

Oświata nie powinna w żadnym wypadku wiązać się z jakimś zawodem, musi być ponad zawodowa, odbarwiona z wszelkich tendencyj praktycznych, mających na celu przygotowanie zawodowe przedmiotów akcji. Wykształcenie fachowe—to inna dziedzina.

Drugą bolączką pracy oświatowej zarówno na Zachodzie, jak i u nas stanowi traktowanie oświaty jako środka w propagandzie idei politycznych. Ta oświata stosowana stanowi wabik dla przyciągania łaknących wiedzy, ażeby potem werbować sobie pośród nich członków partji, którzy mają dopomóc do opanowania rządów w państwach. Przykładami takich instytu-

cyj mogą być: socjalistyczny Robotniczy Uniwersytet Ludowy w Brunnsvik w środkowej Szwecji; socjalistyczna Wyższa Szkoła Robotnicaz w Uccle, w Belgji, i t. p. Oświata tu jest płaszczykiem do propagandy politycznej, wiedza jest preparatem specjalnym, oddanym na usługi polityki, wskutek czego zatraca się cel oświatowy, ustępujący pierwszeństwa celowi politycznemu. Tu już nie chodzi o wyrobienie zamiłowań kulturalnych w uczniach, które to zadanie stawiają sobie ze wspaniałym wynikiem duńskie uniwersytety ludowe; tu celem jest wyrobienie bojownika o idee, które niezawsze godne są gorliwości i zapału propagandowego. Z oświatowego punktu widzenia taka „stosowaność" jest bardzo niepożądana, gdyż cele oświaty są zupełnie odmienne.

Nie lubię, gdy ktoś mówi, że coś ma cel samo w sobie. Tak można mówić tylko poto, aby uwolnić się od trudu rozumowania o celu danej rzecze. Tak samo oświata nie może być celem sama w sobie. Uczyć się, aby wiedzieć! To mi się wydaje niepojęte. Jeśli ktoś tak postępuje, to łudzi sam siebie. Nie potrafi uświadomić sobie celu, który tkwi w nim podświadomie, i stąd to patetyczne trajlowanie. Bo cele oświaty, jeśli wyeliminujemy całkowicie cele praktyczne, mogą być tylko dwa: jeden, który w liście do rodziny w pierwszym roku studjów uniwersyteckich sformułował młody Józef Ignacy Kraszewski; drugi, sformułowany w paradoksalnej zlekka postaci przez Urbana Le Verrier, powtórzony z takim szacunkiem przez geologa Piotra Termier w jego „Radości poznawania", wspomnianym poemacie prozą na cześć wiedzy.

„Jeżeli kto na świecie się nudzi, niech się uczy, a uzna, że jedna tylko nauka i praca umysłowa może człowieka uszczęśliwić"—oto cel pierwszy, którego osią jest oświata jako rozrywka.

„Poznawać! Poznawać! W tem jest wszystko. Życie jest poto, aby wiedzieć; bez nauki nie byłoby warte przeżycia" — oto cel drugi, którego osią jest oświata jako metafizyczny cel życia na ziemi.

Oba te wypowiedzenia nie są wolne od przejaskrawień, ale w gruncie rzeczy dadzą się doskonale połączyć. Celem oświaty powinno być jednocześnie dostarczenie rozrywki i zmuszenie do zastanowienia się nad zagadnieniami natury metafizycznej.

Oświata jako rozrywka! Tak to brzmi jakoś dziwnie, a może i wręcz śmiesznie. Lecz to pozorne. Czy rozrywka—

to tylko karuzela, sport, taniec, teatr, kino, wycieczka? Są ludzie, którzy powiedzą: tak, tylko to; cóż to jednak za ludzie? Płytkie półgłówki lub bidulinki, co im nikt nie wskazał, że i wiedza może być rozrywką, która dostarcza rozkoszy z każdym rokiem większych. Umieją ją ocenić ci, których porwała. A nauka może być rozrywką wspaniałą! Mógłby o tem powiedzieć podolski urzędnik kolekcjonujący i badający motyle, śląski kominiarz co założył sobie wspaniałe alpinarjum, niemiecki naczelnik poczty badający od dziesiątków lat plamy słoneczne, paryski dozorca kamienicy studjujący gorliwie i gromadzący bibljotekę dzieł dotyczących wielkiej wojny. Powie ktoś: dziwacy. Owszem, ale jedynie dlatego „ktosia". Człowiek rozważny bedzie pełen szacunku dla takich ludzi, którzy naukę traktują jako rozrywkę, bez żadnych celów ubocznych. I właśnie wytworzenie takiego ustosunkowania się do nauki leżeć powinno w zadaniach oświaty. Podkreślam to z całym naciskiem, ponieważ przez ciągłe doskonalenie środków technicznych czas pracy będzie ulegał stopniowej redukcji, więcej będzie czasu wolnego od obowiązków, a trzeba pamiętać, że „losy naszej cywilizacji zależą więcej może od tego co uczynimy z naszym czasem wolnym, niż od tego, co zdziałamy podczas swej pracy". Tak mówi nie byle kto, bo Herbert Hoover.

Praktycznie wagę tego poglądu oceniły należycie dopiero Włochy, gdzie powstało Dzieło Narodowe dla Zużycia Wczasów, niewolne wprawdzie od tendenayj politycznych, lecz zorganizowane pierwszorzędnie. Oświata tu jest jednem z odgałęzień działalności, która polega głównie na dostarczaniu rozrywek w dosłownem słowa tego znaczeniu.

Oświata jako rozrywka jest stadjum wstępnem. Postępując dalej, jednostka oddająca się jej dojdzie do wniosków natury metafizycznej. Wyrażali niektórzy obawy, że nauka „przewraca ludziom w głowie". Nie przeczę, zdarza się i to, wtedy wszakże nie mamy doczynienia z wiedzą czystą, bez naleciałości w postaci oświetleń czy interpretacyj stowarzyszeń o celach pozaoświatowych. To znowu bruździ owa pseudooświata macherów, którzy przez sianie zamętu w pojęciach chcą chwytać zdobycz dla siebie. Taka wiedza jest niebezpieczna, ale nie wiedza prawdziwa.

Czas wyrwać oświatę z rąk kombinatorów! Polski ro-

botnik, polska wieś, polskie miasteczko łakną wiedzy. Materjał to bardzo wdzięczny, praca tam bardzo miła, trzeba tylko iść bez celów, sprzecznych z celami oświaty. Mam dużo listów od moich czytelników z zapadłych kątów, którzy proszą o wskazówki, o informacje, nie zdradzając żadnych celów niepożądanych ze względów oświatowych. Narazie jest to pragnienie zaspokojenia swej ciekawości. Wszystko może rozwinąć się wspaniale, byleby tylko poszli tam odpowiedni ludzie. A o tych tam trudno niestety.

Wielkie jest pole pracy w Polsce. To, co się robi, jest maleńkim fragmentem tego, co się robić powinno. Ale prawie nikt z czystemi intencjami nie bierze się. To doprawdy tragedja. Uniwersytetów ludowych na wzór duńskich parę zaledwie, robotnicze uniwersytety powszechne, poza socjalistycznym TUR'em, wegetują lub egzystują z imienia, a oficjalne biurokratyczne placówki samorządowe wykazują dziwną nonszalancję.

Wiadomo mi z informacji prywatnych, że kierowniczka tego działu w magistracie jednego z wielkich miast drwinkami zbyła podwładną swą, gdy zbyt gorliwie dokonywała zestawień statystycznych.

— Poco pani to robi? Szkoda czasu! Aby tylko napisać jakąbądź cyfrę, mniej więcej... Niema sensu bawić się w drobiazgowość.

Oj, statystyko, statystyko! I powołują się na ciebie w głębokich dziełach naukowych.

Niema rady. Trzeba robić, a nie narzekać jak dotąd! Lamentuje się, że pism nikt nie czyta, że książek nikt nie czyta. Jak ma czytać, kiedy nikt nie nauczył tego. W Danji, gdzie poczęta akurat sto lat temu idea uniwersytetów ludowych doprowadziła do tego, że około dziesięciu procent ludności przechodzi przez te instytucje, jeden egzemplarz gazety przypada na 2,9 mieszkańca, a na dziesięć tysięcy mieszkańców 9,38 książki (w Polsce zaledwie 2,19, w Stanach Zjednoczonych 0,85). Niema w małej Danji rodziny, gdzieby nie abonowano przynajmniej jednej gazety. A u nas? U nas wszystkie dzienniki polskie razem wzięte, brukowców nie wyłączając, mają mniejszy nakład dzienny niż któryś z wielkich dzienników paryskich. Oto jaskrawa przepaść, którą należy zasypać byleby jaknajprędzej.

A cóż dopiero mówić o stanie ekonomicznym? Danja

dzięki podniesieniu poziomu oświaty doszła równocześnie do dobrobytu, u nas tymczasem dobroduszny, poczciwy, do ziemi przywiązany chłopek, który czytać i pisać nie umie, sieje, sadzi żytko, kartofelki i klepie biedę, póki go za długi nie przepędzą z ojcowskiego zagona. Nie wynika to bezpośrednio z braku oświaty, ale tak to się już łączy, choćby się i nie chciało.

Ileż to lat temu, jak Marja Konopnicka wołała o siewaczy, na których trud „czeka ziemia, czeka lud"! Ludu przybywa siewaczy niebardzo. Jak są, to szukają poomacku drogi. A tak łatwo tego uniknąć. Choćby dzięki pracy doktora Niesiołowskiego. Opis tylu instytucyj zagranicznych umożliwi wybranie odpowiedniego wzoru. Byle go tylko nie przeszczepiać żywcem. Zawsze potrzebne będą madyfikacje w zależności od temperamentu środowiska, jego poziomu intelektualnego i wielu, wielu przyczyn, do rozpoznania których konieczna jest znajomość psychoologji. Innych metod pracy wymaga rzutka, przedsiębiorcza młodzież przedmieść warszawskich, innych bierna młodzież kresów wołyńskich, innych marzycielscy górale z poza Żywca, innych Ślązacy trzeźwi. Metody mogą się różnić zlekka, byleby cel był jeden i prowadził do jednego mniej więcej wyniku.

Całą akcję oświatową dzieli dr. Niesiołowski na trzy wielkie odłamy:

1) opieka kształtująca (uczniowie pozostają w specjalnych szkołach czy na kursach pod czyjemś kierownictwem),

2) ruch samokształtowania,

3) organizacje środków pomocniczych.

Nie wszystko zostało omówienie w równym stopniu. Zależało to od ilości i jakości posiadanego materjału. Z odłamu 3) nie omawiał autor wcale radja i jego roli w akcji oświatowej. Nie można mu z tego robić zarzutu, stwierdzić jednak wypada, że środek ten znakomicie nadaje się do włączenia do akcji oświatowej. Tam, gdzie o prelegentów oświatowych jest niezwykle trudno, głośnik radjowy może oddać nieocenione usługi. Wymagałoby to wszakże pewnych przekształceń ze strony dyrekcyj radjowych, u nas dyrekcji „Polskiego Radja". Ekspansja radjowa do zapadłych kątów prowincji — to jednocześnie wdzieranie się oświaty tam, gdzie nawet o tem nie pomyślano, byleby tylko w programach były odczyty przeznaczone dla słu-

chaczy najmniej przygotowanych. Tego, niestety, nie da się powiedzieć o naszych prelekcjach radjowych. Odczyty są przeznaczone dla wszystkich, chce się niemi zadowolnić wszystkich, skutek zaś jest ten, że zadawalnia się mało kogo. Dla jednych będzie to poziom za wysoki, dla innych zbyt niski. Kompromis do dobrego nie prowadzi, konieczne jest wobec tego stworzenie nowego typu odczytów specjalnie popularnych czy nawet całych cyklów, na wzór kursów rolniczych. Połączenie wspólnych wysiłków placówek oświatowych i radja mogłoby dać wspaniałe rezultaty, ku zadowoleniu obustronnem.

Motywem zasadniczym akcji oświatowej niech będzie wytworzenie nowego stosunku do wiedzy.

Wiedza — to nie klucz do karjery, wiedza — to klucz do zrozumienia wartości życia, sensu istnienia. Świat i wszechświat musi nas obchodzić, bo to najwspanialsza księga rzeczy Boskich. Wiedza jest szyfrem, który uczy z niej czytać[1]).

J. M. Chudek.

Na froncie walki.

Burzliwość i niepewność czasów dzisiejszych. — Wzrost przestępczości w Ameryce. — Konflikty międzynarodowe. — Brak dobrej woli. — Walka z katolicyzmem i objawy wzmagania się prądów religijnych w rozmaitych krajach. — Zrozumienie dla zagadnień socjalnych zagranicą i w Polsce. — „Osservatore Romano" o tygodniu pracy.

Przeżywamy czasy bardzo burzliwe, pełne dramatycznych konfliktów, wstrząsów i przeobrażeń. Wojna światowa rozluźniła w dużej mierze więzy moralności i prawa, krępujące namiętności jednostki w imię zasad moralnych i dobra zbiorowego. To też obserwujemy we wszystkich krajach duży upadek obyczajów. Tam, gdzie w społeczeństwie znalazły się dostateczne siły moralne do opanowania kryzysu, gdzie rząd i społeczeństwo podały sobie ręce dla wytępienia zła—tam życie powoli wraca do normy. W wielu jednak krajach szaleje nadal zdziczenie moralne,

---

[1]) Kwestji tej poświęciłem wydaną niedawno ulotkę popularną p. t. „Trzeba się uczyć!"

a fala jego zwiększona wskutek kryzysu gospodarczego—zalewa społeczeństwo i grozi wprost jego upadkiem. Oto np. obserwujemy przerażający wprost wzrost zbrodniczości w Stanach Zednoczonych, o czem czytamy w „Kurjerze Warszawskim":

Dr. John Grier Hibben, rektor uniwersytetu Princeton, będący jedną z najwybitniejszych osobistości amerykańskiego świata intelektualnego, wygłosił niedawno przez radjo nowojorskie odczyt, w którym zwraca uwagę swych współrodaków na zastraszający wzrost zbrodniczości w Stanach Zjednoczonych i na wszechwładzę, jaką zdobyli tam przestępcy.

Przedtem — mówił — przestępcy amerykańscy operowali pojedyńczo albo małemi grupami. Dzisiaj tworzą prawdziwe syndykaty, stojące pod kierownictwem głów uzdolnionych, obdarzonych inteligencją i zmysłem organizacyjnym, na podobieństwo kierowników wielkich zakładów przemysłowych. Obok włamań, ograbiania banków i kradzieży, uprawianych przez bandytów dawnego stylu, zagarnęli ci rycerze ciemności nowego stylu także organizacje sprzedaży narkotyków, handlu kobietami i wszystkich zbrodni, połączonych z przemytnictwem alkoholu.

Istnicją dane wstrząsające, np., o handlu kobietami, poprzednio uprawianym przez kobiety upadłe. Dzisiaj mężczyźni stoją na czele organizacji tego handlu i kierownictwo jej przechodzi coraz bardziej w ręce zbrodniarzy wytrawnych. Macki tych straszliwych polipów sięgają daleko poza wielkie miasta do okręgów wiejskich, a działalność ich rozluźniła dzisiaj więzy moralności w Ameryce daleko bardziej, niż jakakolwiek inna postać zbrodniczości.

Nie mniej niepokojące rozmiary przybrały też czyny gwałtu. Jak obliczono liczba napadów bandyckich z bronią w ręku zwiększyła się w ciągu ostatnich lat piętnastu tysiąckrotnie!

Wszyscy znawcy tych stosunków — oświadcza dalej dr. Hibben — są przeświadczeni, że zbrodniarze rozporządzają wpływami politycznemi, sięgającemi nawet wysoko postawionych osobistości, które w razie aresztowania zbrodniarza zapewniają mu praktycznie bezkarność. Cała sieć kanałów korupcji umożliwia zbrodniarzom unikanie skazania, a nawet stanięcia przed sądem. Przez te same kanały polityczne kierują organizacje zbrodnicze nominacjami sędziów nie mniej, jak przysięgłych.

Potęga, jaką żywioły zbrodnicze zdołały osiągnąć w Ameryce ostatniemi czasy, polega na sile ich organizacji, siłę zaś tę mogły stworzyć zapomocą wprost fantastycznych kapitałów obrotowych, jakich dostarcza im przemytnictwo napojów alkoholowych. Olbrzymie te sumy, wpływające do centrali organizacji zbrodniczych, pozwalają im kierować sprawami politycznemi, utrzymywać na swym żołdzie całą zgraję adwokatów, którzy tysiącznemi sztuczkami umieją sabotować prawo i sprawiedliwość, doprowadzając do rozstroju całą maszynę sądownictwa.

Jak widać z powyższego, odważny uczony rzuca swemu społeczeństwu w oczy oskarżenie straszliwe. Być jednak może, że odczyt jego jest też jednym z dowodów budzenia się opinji amerykańskiej i jej sumienia wobec stosunków, jakie tam zapanowały.

Jeszcze większy wzrost przestępstw zauważyć można w życiu politycznym i to nie w Ameryce specjalnie, lecz także w Europie. Już sam fakt, że w okresie powojennym powstała w szeregu państwach dyktatura, oparta na brutalnym gwałcie jednostki, względnie oligarchji nad społeczeństwem, legitymująca się wyłącznie siłą zbrojną — mówi bardzo wiele. Dyktatura jest formą rządu, w której bardzo łatwo o nadużycia i, niestety, rządcy wielu krajów, korzystając ze swej władzy niczem nieograniczonej i niekontrolowanej, popełniają liczne nadużycia.

Na tem tle rozwinęła się w niektórych społeczeństach i organizacjach politycznych pewnego rodzaju psychoza zmierzająca już nietylko do popełniania, lecz do apoteozowania i pochwalania, a przynajmiej usprawiedliwiania zbrodni i występków na tle politycznym. Takie zjawisko obserwujemy np. w Niemczech, gdzie ruch hitlerowski w obecnej swojej fazie stał się symbolem całkowitego zdziczenia moralnego. Posłuchajmy, jakie poglądy wygłaszają ci współcześni tryglodyci. Podajemy je według „Polonji":

„Skazani na śmierć mordercy hitlerowcy z Potempy urośli dziś w podnieceniu walki politycznej w Niemczech, do rzędu symbolu wartości moralnej rasy germańskiej.

Czołowy teoretyk hitleryzmu Rozenberg pisze w „Voelkischer Beobachter":

> „Nie można skazywać na śmierć pięciu Niemców i to b. żołnierzy frontowych za zabicie jakiegoś Polaka, będącego równocześnie komunistą. Tego rodzaju sprawiedliwość zwraca się przeciwko najelementarniejszemu poczuciu instynktu samozachowawczego narodu. Dla ruchu narodowo-socjalistycznego dusza nie jest równa duszy, ani człowiek człowiekowi, ani też niema dla niego t. zw. „prawa jako takiego".

„Hamburger Nachrichten" pisze dosłownie, że w Bytomiu nie był to gwałt wobec niemieckiego współobywatela, ale

> „usunięcie polskiego łajdaka, który przytem był jeszcze komunistą. A więc człowiekiem podwójnie mniej wartościowym (Minus Mensch), który dawno stracił prawo do życia na niemieckiej ziemi".

Jakież wyglądają ci przedstawiciele rasy germańskiej, którzy mają prawo bezkarnie mordować Polaków i komunistów?

Zeznanie rzeczoznawcy w procesie bytomskim dra Weimanna brzmi:

> „Zwłoki wykazywały 29 ran, z których dwie tylko były stosunkowo nieznaczne. Szczególnie ciężkie rany znajdowały się na szyi. Tętnica była kompletnie zerwana, krtań wykazywała wielką dziurę. Śmierć nastąpiła przez uduszenie się, gdyż krew, wypływająca z rozdartej tętnicy, przedostała się przez przedziurawioną krtań do płuc. Śmiertelną ranę musiano zadać Piecuchowi w chwili, gdy leżał na ziemi. Szyja wykazywała też zdarcia skóry, które bezwzględnie musiały pochodzić od kopnięć. Pozatem Piecuch był pobity na całem

ciele. Otrzymał on ciężkie uderzenie tępym toporkiem lub laską w głowę. Inne rany wyglądały jak gdyby zostały zadane pchnięciem kija bilardowego w twarz".

Brat zamordowanego Piecucha zeznał:

„Ludzie ci (bojówkarze Hitlera) wyciągnęli brata za nogi z łóżka. Ja otrzymałem silne uderzenie w głowę. Słyszałem grad uderzeń, które spadły na brata, mnie kazano się odwrócić twarzą do ściany, co też uczyniłem. W międzyczasie brat uciekł do przyległej komory. Jeden z napastników, poświeciwszy sobie latarką elektryczną, strzelił do komory przez napół otwarte drzwi. Przez kilka minut brat dawał jeszcze znaki życia. Słyszałem odjazd z przed domu samochodu. Stwierdzam z całą stanowczością, że znęcanie się nad bratem trwało pół godziny, od 1.30 do godz. 2".

Z tymi to ludźmi Hitler zgłosił swą solidarność, wysyłając do nich telegram:

„Towarzysze moi! W obliczu tego potwornego, krwawego wyroku łączę się z wami w uczuciu bezgranicznego przywiązania. Wolność wasza od tej chwili jest sprawą naszego honoru, zaś walka przeciw rządowi, który dopuścił do tego wyroku — naszym obowiązkiem".

Za ułaskawieniem morderców z Potempy wypowiedzieli się nietylko hitlerowcy. Do protestów przeciwko wyrokowi przyłączył się również szereg związków wojskowych, ze Stahlhelmem na czele.

Ta solidarność z potworną zbrodnią, to podnoszenie jej do rzędu niemal naturalnego prawa rasy germańskiej, wystarczy do oceny wartości moralnej największego „ruchu odrodzeniowego" współczesnych Niemiec".

I pomyśleć, że są w Polsce organizacje i pisma, które ruch hitlerowski, jeżeli nie apoteozują, to w każdym razie starają się doszukać w nim jakichś wartości wewnętrznych, rzekomo głęboko ukrytych. Niewątpliwie, w każdej błędnej teorji znajduje się pewien procent prawdy, każdy ruch zawiera w sobie pewną cząstkę słuszności... Biorąc jednak ruch hitlerowski, jako całość na podstawie dotychczasowych jego wyczynów — musimy go uznać za objaw bezwzględnie ujemny zarówno z punktu widzenia etycznego jak i kulturalnego. Jest on poprostu wyrazem dzikich szowinistyczno-radykalnych tendencyj narodu niemieckiego. Współczesne pokolenie tego narodu nie może poprostu pogodzić się z tem, że Niemcy wojnę przegrały. Namiętności są tak bardzo rozigrane, że prędzej, czy później muszą się wyładować, albo w walkach wewnętrznych, albo w nowej wojnie z Polską, sprowokowanej przez Niemcy.

Znamieniem czasów dzisiejszych są również liczne konflikty międzynarodowe. Powstała wprawdzie w myśl koncepcji Wilsona instytucja, której zadaniem jest łagodzenie konfliktów, załatwianie ich pokojowe i niedopuszczanie do wojny. Zasadni-

czym jej błędem jednak, narazie bardzo trudnym do usunięcia, jest fakt, że nie jest wyposażona w żadną siłę egzekucyjną, tak, że decyzje jej pozostają bardzo często na papierze, lub w powietrzu. Wprawdzie proponowała w swoim czasie Francja, aby poszczególne narody wyposażyły Ligę Narodów w pewnego rodzaju siłę zbrojną, któraby stała na straży jej postanowień, ale propozycja ta nie została wzięta pod uwagę przez inne rządy, które patrzyły się na nią wyłącznie z punktu widzenia swoich egoistycznych interesów. Tak więc majestat prawa międzynarodowego, pozbawiony siły wykonawczej — chwieje się w swoich posadach. Czytamy w „Gazecie Warszawskiej":

„Korespondent londyński „L'Echo de Paris" donosi, że w Anglji krążą uporczywe pogłoski o rychłem wystąpieniu z Ligi Narodów Japonji, Włoch i Niemiec.

Bez względu na to, czy dojdzie do usunięcia się wymienionych państw z Ligi, czy też pogłoski okażą się przedwczesne, samo pojawienie się podobnych wersyj i zupełny spokój, z jakim zostały przez opinię europejską przyjęte, jest zjawiskiem bardzo charakterystycznem. Pisaliśmy wczoraj, w związku z zatargiem Boliwji z Paragwajem, że autorytet moralny Ligi, który chciano zaproponować narodom jako najskuteczniejsze zabezpieczenie niepodległości i całości ich terytorjów, przeżywa nowy etap likwidacji. Dzisiejsze doniesienie prasy francuskiej o zamiarze Japonji, Włoch i Niemiec, w zupełności potwierdza naszą ocenę.

Zdaje się, że najlepszym wyrazem stosunku, jaki żywią poszczególne państwa do uprawnień Ligi Narodów i do wszelkiej dyplomatycznej interwencji z jej strony, są słowa prezydenta Boliwji, zwrócone do parlamentu, w których przestrzega państwa neutralne przed kompromitacją, na jaką się niechybnie narażą, jeśli zechcą wtrącać się w sprawy, „które w niczem nie dotyczą ich interesów".

Wydaje nam się, że nie popełnimy przesady, twierdząc, że podobną odpowiedź udzieli Genewie każde państwo, które zechce wywołać konflikt zbrojny, będzie bowiem zgóry wiedziało, że ta odpowiedź nie pociągnie za sobą żadnych niebezpiecznych skutków. Sankcje karne Ligi istnieją najzupełniej teoretycznie, a procedura określenia napastnika jest tego rodzaju, że można ją dowolnie naginać, stosownie do okoliczności.

Pozostawałby tylko autorytet moralny Ligi, ale wielkie mocarstwa, nawet te z nich, które w Genewie odgrywają rolę dominującą, od dłuższego czasu robią wszystko, aby autorytet ten osłabić i zniszczyć.

Pomijamy istną powódź paktów i konwencyj przeciwwojennych, mających tę właściwość, że w niczem nie przeszkadzają do wywołania zatargów zbrojnych, ale sam fakt ciągłego tworzenia, pomimo Ligi i obok Ligi, nowych ugrupowań, mających w gruncie rzeczy identyczne z nią zadania, sprowadza instytucję genewską do roli międzynarodowego biura regestracyjnego, oraz salonu dorocznych spotkań podróżujących dyplomatów.

Okazuje się, że pomimo anatemy, rzuconej na „tajną dyplomację", każde poważniejsze rozstrzygnięcie, załatwienie każdej istotniejszej kwe-

stji, odbywa się w drodze starych, wypróbowanych metod i ma nie wiele wspólnego z „ideologją“ Ligi Narodów. Z roku na rok Liga traci swój urok w oczach szerokich kół, a jej autorytet moralny szybko maleje.

Kto wie, czy nie stanie się ona w krótkim czasie podrzędnym rekwizytem polityki światowej, lub mniej lub więcej szanownym zabytkiem europejskiego pacyfizmu. Na nic się nie przyda dziwić się temu lub ubolewać nad tem. Należy poprostu wyciągnąć z tego wnioski i kierować się niemi w praktycznej polityce. Los Ligi Narodów obchodzi nas bardzo żywo.

Polska ściślej niż inne państwa, związana jest z tą instytucją postanowieniami traktatu wersalskiego. Wreszcie, znajdując się w sąsiedztwie narodu, który dziś stanowi największe niebezpieczeństwo dla pokoju i mając do czynienia z jego rewizjonistyczną polityką, z natury rzeczy skłonni byliśmy oglądać się na Ligę Narodów i jej statut. To też w miarę likwidacji znaczenia Genewy, powinniśmy wyciągnąć z tego faktu wnioski prędzej, niż inne państwa i szukać zabezpieczenia naszych praw na innej drodze.

Dziś z większą niż poprzednio kategorycznością wysuwa się konieczność silnego systemu własnych sojuszów i gromadzenia środków moralnych i materjalnych wewnątrz państwa celem wzmocnienia bezpieczeństwa zewnętrznego. Nasza polityka zagraniczna powinna poważnie zrewidować swoje dotychczasowe przesłanki i zrobić skuteczny wysiłek celem odnalezienia sposobów przystosowania się do zmienionej sytuacji.

Żyjemy w okresie poważnych i doniosłych przemian. Ewolucja polityki światowej odbywa się kosztem złudzeń pacyfistycznych, a co najważniejsze kosztem traktatu wersalskiego. Zachodzi obawa, aby wynik tej ewolucji nie zastał nas nieprzygotowanych do nowej treści i nowych form współżycia narodów”.

„Gazeta Warszawska” nigdy nie należała do pism entuzjazmujących się ideją Ligi Narodów. To też, być może, krytycyzm jej jest w pewnych fragmentach przejaskrawiony. Nie można jednak odmówić słuszności zasadniczym tezom artykułu.

Czytamy w księgach świętych: „Pokój ludziom dobrej woli”. Pokój bowiem nieodłączny jest od dobrej woli. Zła wola robi szereg konfliktów, coraz bardziej zagmatwanych i ostrych. To też Namiestnik Chrystusowy w wielu Swoich przemówieniach i enuncjacjach wzywał narody i rządy do wyzbycia się dzikiego i bezlitosnego nacjonalizmu, który w konsekwencji nakazuje dybać na posiadłości sąsiada i prowadzi do konfiktów wojennych. Niestety, nie usłuchano mądrych słów Papieża, natchnionych duchem Bożym. W Europie dzisiejszej możemy podzielić narody wyraźnie na 2 grupy: jedne są zadowolone ze swojego terytorjum i pragną na nim spokojnie pracować (Francja, Polska, państwa skandynawskie i t. d.), drugie zaś, jak Niemcy, Włochy, Rosja, z tych, czy innych względów nie chcą zadowolnić się swoim, lecz planują zabór ziemi swoich sąsiadów, przygotowu-

jąc w ten sposób nową wojnę, która może się zakończyć straszną klęską dla całej ludzkości.

* * *

Na tle tych trudności i sporów międzynarodowych, które mogą się przerodzić w wojnę, wśród wzmagającego się kryzysu gospodarczego i nędzy szerokich warstw społecznych, obserwujemy wyraźne i niedwuznaczne tendencje bezbożnictwa zadania decydującego ciosu religji. Między innemi donosiła ostatnio prasa o wzmożeniu kompanji antyreligijnej w Sowietach:

„Władze sowieckie walczą z coraz większemi trudnościami gdy chodzi o realizację ich zarządzeń zwłaszcza w zakresie przymusowej dostawy zboża i mięsa, handlu kolektywnego, oraz t. zw. „jednolitego podatku rolnego". Członkowie gospodarstw kolektywnych coraz mniej okazują ochoty do wypełniania tych zarządzeń, a to grozi poważnemi niebezpieczeństwami dla całego systemu.

Poszukując źródeł niepowodzenia i sposobów zaradczych władze sowieckie mobilizują ponownie „związek wojujących bezbożników" jako organizację, na której najbardziej mogą polegać, wzywając ją do wytężonej walki z religją. Wychodzący w Charkowie organ centralnej rady związku wojujących bezbożników w ostatniem wydaniu (№ 12) ogłasza odezwę „do wszystkich rad okręgowych i dzielnicowych, wszystkich jaczejek związku wojujących bezbożników Ukrainy", w której m. in. pisze:

„Wszystkie organizacje związku wojujących bezbożników winny w najbliższym czasie wypowiedzieć bardziej jeszcze niż dotychczas zdecydowaną walkę przeciw kontrrewolucyjnym usiłowaniom popów, sekciarzy, kułaków i ich agentów, oportunistów wszelkich odcieni. We wszystkich jaczejkach związku wojujących bezbożników przeprowadzić trzeba te uchwały, aby każdy bezbożnik nietylko przez agitację, ale istotnie stawał za przykład mobilizując członków kolektywów do wypełnienia konkretnych zadań, jakie z tych uchwał wypływają. Odpowiedzialni sekretarze rad okręgowych i dzielnicowych związku wojujących bezbożników ponoszą osobistą odpowiedzialność za wypełnienie powyższych zarządzeń" i t. d."

Jednakże ani prześladowanie coraz bardziej okrutne i systematycze, ani organizowanie i zwiększanie specjalnych kadr bezbożników nie zdołały usunąć całkowicie z duszy młodego pokolenia rosyjskiego wiary w Boga. Podobno na Kaukazie odkryli niedawno bolszewicy specjalną gminę religijną, zorganizowaną tajnie na wzór dawnych chrześcijan w katakumbach rzymskich, złożoną przeważnie z młodzieży.

Walka z religją trwa zresztą nietylko w Rosji. Odżywa raz poraz prześladowanie w Meksyku, ostatnio w Hiszpanji stało się ostrzejsze z powodu zamieszek politycznych, a nawet w Irlandzkim Ulsterze grupa fanatycznych protestantów t. zw. „oranży-

stów" napadała na katolików, jadących na kongres Eucharystyczny.

Co do Polski — to mamy do zanotowania przemówienie Ojca Św. wygłoszone do nauczycielek, które, jak podają pisma katolickie dotyczyło pogańskich przepisów prawa, skierowanych przeciwko rodzinie:

„W czasie audjencji nauczycielek polskich w Watykanie w dniu 9 VIII Ojciec św. wygłosił przemówienie, wydrukowane następnie w „Osservatore Romano". Podkreśliwszy znaczenie pracy nauczycielskiej, która może być zestawioną z prawdziwem i istotnem kapłaństwem, Papież zaznaczył, że korzysta z okazji drogiej Mu audjencji, by dać wyraz swemu głębokiemu bólowi z powodu ostatnich poczynań ustawodawczych w Polsce, sprzecznych z istotą małżeństwa chrześcijańskiego i pociągających za sobą następstwa wrogie moralności i religji. W dalszym ciągu Ojciec św. dodał, iż ból Jego był tem większy, że Polska tak głęboko katolicka doszła aż do tego punktu i to w tak krótkim czasie po ogłoszeniu encykliki papieskiej o małżeństwie chrześcijańskiem. Polskie manifestacje gorącego przywiązania do osoby Namiestnika Chrystusowego i myśl nadania Jego imienia jednej z najpiękniejszych ulic Warszawy były mu bardzo drogie, ale tembardziej zaogniła się w ich świetle nieoczekiwana i bolesna rana Jego ojcowskiego serca. Wyraziwszy następnie radość, że może podziękować najdroższym córkom polskim za ten dar ich wizyty, Pius XI wspomniał, iż zaniosą one do Polski echo Jego ubolewania ojcowskiego i będą wiernemi tłumaczkami uczuć Jego smutku.

Odpowiadając potem na adres hołdowniczy nauczycielek, Papież przypomniał obowiązek pielęgnowania w młodocianych duszach miłości do wiary katolickiej, gruntownie poznanej i całkowicie wcielanej w życie. Nauczyciele winni często mówić młodzieży o pełnej chwały przeszłości Polski, która zasłużyła sobie u Stolicy Apostolskiej na tytuł „Semper fidelis", tytuł, którego Rzeczpospolita powinna tembardziej strzec i bronić, im większe są niebezpieczeństwa, jakie jej zagrażają. Skończywszy przemówienie, Ojciec św. udzielił zebranym błogosławieństwa apostolskiego.

Powyższa mowa Ojca św. dotyczy niedawno ogłoszonego kodeksu karnego, zawierającego przepisy niezgodne z etyką chrześcijańską, oraz usiłowań narzucenia katolikom ustawodawstwa małżeńskiego, pozostającego w sprzeczności z zasadami Kościoła katolickiego".

Jak już wskazywaliśmy w innym miejscu, prawodawca polski hołduje, niestety, w dużej mierze tendencjom laickim i pogańskim. Tak można określić wszystkie prawie projekty, które powychodziły z Komisji Kodyfikacyjnej. Niezmiernie ciekawą byłoby rzeczą stwierdzić, w jaki sposób była w swoim czasie układana lista członków tej komisji, kto projektował personalja...

Mamy jednak również w Polsce i w innych krajach objawy dodatnie, wskazujące na rozwój żarliwości religijnej i rozpo-

wszechnianie praktyk. Tak np. 550-lecie sprowadzenia obrazu Matki Boskiej na Jasną Górę zgromadziło mimo ciężkiego kryzysu olbrzymie masy wiernych i dotychczas bez przestanku ciągną z całego kraju pielgrzymki do Częstochowy. Ta pobożność naszego ludu, która objawia się chociażby w kornej czci, jaką oddaje Najświętszej Marji Pannie—jast olbrzymim kapitałem moralnym, którego zmarnować nam nie wolno!

Na początku września odbyła się w Katowicach uroczystość III-go Dnia rekolekcyjnego. Powtarzamy za „Polonją":

„Już od godz. 8 zaczęły przybywać do Katowic pieszo z bliższych stron, a pociągami -- z dalszych liczne procesje ze sztandarami, chorągwiami i z orkiestrami. Przez udekorowaną ul. Kościuszki, procesje zdążały do Parku Kościuszki — katolicy polscy na boisko „Pogoni" — niemieccy do wielkiej hali wystawowej. Naliczono 43 wielkie procesje i 21 orkiestr, reprezentowane były wszystkie warstwy, wszystkie stany; lud wiejski i roboczy, młodzież: SMP., harcerze, kongregacje, Sokoli, Powstańcy, Hallerczycy, kolejarze, organizacje kobiece i tyle tyle innych. Porządek wszędzie wzorowy, utrzymywany przez policję i mężów katolickich; Sprawnie działały biura informacyjne, wydawania zniżek kolejowych, sprzedaży książeczek rekolekcyjnych i broszur religijnych; Kolumna sanitarna na posterunku... Krótko przed godz. 10-tą prawie cały środek boiska i jego boki zapełniło morze głów. Zaczynają zjeżdżać slę znakomici goście: J. E. Nuncjusz Papieski, ks. Marmaggi, J. E. ks. Metropolita Krakowski Sapieha, J. E. księża Biskupi: Szlagowski z Warszawy, Biskup Sufragan Dembek z Łomży, Tymieniecki z Łodzi i Adamski.

Miejsca przed ołtarzem zajmują liczni goście i wyższe osobistości miejscowe i przyjezdne, duchowne i świeckie. Po obu stronach ołtarza ustawiają się sztandary, które zajmują półkolem przeszło 100 metrów. Chorągwie zostają na boisku. Imponujący i niezapomniany widok przedstawiał piękny ołtarz Pański z wyniosłym białym krzyżem, skąpany w blaskach słońca — na tle wielkiej i różnobarwnej ściany sztandarów a u jego stopni zlpkka rozkołysane morze rozmodlonych rzesz. Punktualnie o godz. 10-ej rozpoczęły się nabożeństwa; cichą mszę św. na boisku odprawił J. E. ks. Nuncjusz Marmaggi; porywające kazanie wygłosił przez megafony J. E. ks. Biskup Dembek; mszę św. w hali odprawił J. E. Ks. Metropolita Sapieha, kazanie piękne i płomienne — w języku niemieckim — wygłosił J. E. Ks. Biskup Adamski. Na zakończenie nabożeństwa wzbiło się w niebo z wielu tysięcy piersi „Boże, coś Polskę", Falujące rzesze rozpłynęły się powoli z boiska i z hali z okazji przerwy obiadowej".

Zebrani uchwalili następującą rezolucję:

I. „Zebrani wzywają społeczeństwo, aby w pełnem zrozumieniu kryzysu gospodarczego, naturalnego następstwa powszechnego kryzysu moralnego, w okresie otwartej walki z Kościołem i szerzącej się niewiary, dążyło wszelkiemi silami do zwycięstwa w walce o zasady katolickie, do ich urzeczywistnienia w życiu rodziny i społeczeństwa.

II. Katolicy zebrani w liczbie przeszło 100 tysięcy na III Dniu Rekolekcyjnym w Katowicach, uznając rekolekcje zamknięte jako jeden z głównych środków odrodzenia moralnego społeczeństwa, zobowiązują się rozszerzać i popierać wszelkiemi sposobami ruch rekolekcyjny w Polsce.

III. W myśl wezwania Ojca św. katolicy, zebrani w liczbie przeszło 100 tysięcy na III Zjeździe Rekolekcyjnym w Katowicach, postanawiamy brać udział w rekolekcjach zamkniętych i zachęcać do ich odprawiania członków naszych rodzin i naszego otoczenia".

W Anglji mimo niechęci społeczeństwa anglikańskiego, katolicyzm rozszerza się i to wśród warstw najbardziej kulturalnych: wśród duchowieństwa, pisarzy, inteligencji zawodowej. Oby potrafili nawiązać kontakt z ludem! Nawiasem mówiąc, niektóre objawy nietolerancji ze strony wyznawców kościoła anglikańskiego są właśnie dowodem, że czują oni zbliżające się zwycięstwo i rozwój katolicyzmu i właśnie to ich drażni.

O przejawach tężyzny katolickiej w Niemczech pisze „Głos Narodu":

„Jakkolwiek najostrzej potępić musimy rewindykacyjne dążności narodu niemieckiego w stosunku do Polski i przeciwstawić się jego zaborczym tendencjom na polu politycznem, tak z drugiej strony podziw u nas budzi ogromna aktywność katolickiego odłamu ludności Rzeszy. W wielu innych społeczeństwach kryzys gospodarczy zahamował, albo i na pewnych odcinkach wręcz zabił, akcję katolicką. W Niemczech mimo szalonego kryzysu, mimo zubożenia społeczeństwa żaden odcinek akcji katolickiej nie popadł w martwotę, wszędzie życie pulsuje i wre praca. Przeprowadzono potrzebne redukcje w budżetach, oszczędności w wydatkach, nastąpiło zwarcie szyków, jeszcze większa, niż dotąd centralizacja i dzięki temu zdołano uratować i szczęśliwie przez okres kryzysu przeprowadzić katolickie organizacje. Początkowe zniechęcenie z powodu trudności finansowych minęło i dziś akcja katolicka w Niemczech stosując się do słów kard. Faulhabera: „im bardziej dokucza kryzys, tem usilniej trzeba pracy katolickiej", — rozwija się pomyślnie i wykazuje dużą żywotność.

Właśnie w dniu dzisiejszym kończy swoje obrady 71. „Katholikentag" (generalne zebranie doroczne katolików niemieckich) w przemysłowym ośrodku Essen, w centrali zakładów Kruppa. Nawet więc rok ciężkiego kryzysu, szalonego bezrobocia nie przerwał długoletniej tradycji niemieckiej, rozpoczętej w r. 1848. pierwszym sejmem katolickim we Frankfurcie nad Menem. A dla zadokumentowania, że katolicyzm nie lęka się żadnych „problemów" i że śmiało stawia czoło wszystkim trudnościom, na miejsce kongresu wybrano wynędzniałe skutkiem bezrobocia miasto Essen, a za przedmiot obrad wzięto temat wiele mówiący: „Chrystus w wielkiem mieście" (Christus in der Grosstadt). Trzeba się spodziewać, że kongres w Essen

doprowadzi do postanowień, których realizacja przyczyni się do jeszcze ściślejszego związania ludzi pracy fizycznej i umysłowej z Chrystusem i z Kościołem..

Nie mniej znamiennym dla aktywności katolików niemieckich był międzynarodowy zjazd katolicki ku czci Chrystusa-Króla, urządzony w tych dniach w Berlinie. Przybyły nań więcej lub mniej liczne delegacje z zagranicy. Jednak niemieccy katolicy stanowili większość uczestników".

Ten temat: „Chrystus w wielkim mieście" wskazuje, że katolicy niemieccy nie obawiają się podchodzić do najtrudniejszych problemów socjalnych. Kiedyż katolicy polscy dojdą do takiego stopnia wyrobienia? Tymczasem możemy zanotować, że bardzo wielu z nich uważa ekonomję katolicką za coś w rodzaju zmodyfikowanego socjalizmu! Co za ignorancja panuje u nas w tej dziedzinie...

A tymczasem życie idzie naprzód. Europa nie czeka aż inteligencja polska się namyśli, czy warto zająć się zagadnieniem społeczno-gospodarczym z punktu widzenia katolickiego. Odbywają się zjazdy międzynarodowe katolików, na których Polska jest nieobecna, albo też słabe posiada wpływy. Oto np. podajemy za „Polonją" sprawozdanie ze zjazdu Federacji Ch. Z. Z.:

„W dniach od 22 do 27 czerwca obradował w Antwerpji piąty z rzęku Kongres Międzynarodowej Federacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych, obesłany przez 359 delegatów z Belgji, Niemiec, Francji, Austrji, Holandji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Węgier i Luksemburga: — przybyli ponadto jako goście Kongresu przedstawiciele Chrześcijańskiej Międzynarodówki Zawodowej, Międzynarodowego Biura Pracy, Katolickiej Międzynarodówki Robotniczej i Międzynarodowego Związku Robotników-Ewangelików. Obecni byli również na Kongresie przedstawiciele nie należących do Federacji chrześcijańskich związków zawodowych, a między nimi reprezentanci chrześcijańskich związków zawodowych z Polski.

Obradom przewodniczył prezes Federacji p. Bernhard Otto z Berlina.

Jak wynika ze sprawozdania sekretarza generalnego Federacji, w okresie od ostatniego kongresu, który odbył się w 1928 r., a więc w ciągu czterech lat, liczba członków organizacyj zawodowych, należących do Federacji, wzrosła o 13 proc.,—wynosi ona obecnie 2.351.738 osób.

Obrady Kongresu poświęcone były przedewszystkiem dyskusji nad kryzysem światowym. Po wyczerpującej debacie nad tą kwestją Kongres uchwalił rezolucję, w której zwraca uwagę na szereg momentów grających zasadniczą rolę w rozwoju obecnego kryzysu gospodarczego. Przedewszystkiem więc wchodzą tu w rachubę zmiany w strukturze gospodarczej, wywołane naskutek wojny światowej, nacjonalizacji środków produkcji w niektórych krajach, oraz dzięki powstaniu szeregu monopolów gospodarczych, następnie zaś zniszczenie przez wojnę ludzkich sił produkcyjnych i zastąpienie ich przez osoby w nieodpowiednim wieku, co zasadniczo musiało wpłynąć decydująco na szereg współczynników kosztów pro-

dukcji. Do pogłębienia światowego kryzysu gospodarczego przyczyniło się jeszcze przesilenie w rolnictwie wraz ze swemi poważnemi następstwami, a także dysproporcja między zdolnością produkcyjną a zdolnością konsumcyjną, oraz szereg zaburzeń w dziedzinie kredytu, kapitalizacji, zużycia nagromadzonych kapitałów i w dziedzinie walutowej. Dodać do tego wypada jeszcze błędną politykę w dziedzinie płac robotniczych i w dziedzinie procentów od kapitałów, jak również utrzymanie na niezmienionym poziomie długości czasu pracy, podczas gdy rozwój zdolności produkcyjnej przemysłu szedł naprzód, co w następstwie powinno było pociągnąć za sobą skrócenie czasu pracy, by dać zatrudnienie większej ilości robotników.

Rozwój kryzysu wywołanego w dużej mierze właśnie wymienionemi powyżej czynnikami, doznał dalszego zaostrzenia dzięki imperjalistycznym tendencjom szeregu państw, dzięki rosnącym jak na drożdżach murom celnym i mieszaniu się państw do życia gospodarczego naskutek politycznych względów. Wszystko wpłynęło bardzo silnie na wywołanie dalszego wzrostu bezrobocia.

Mówiąc w konkluzji swej rezolucji o możliwościach złagodzenia kryzysu, Kongres stwierdził wyraźnie, że tylko działanie w duchu chrześcijańskim, w duchu miłości bliźniego i społeczności ludzkiej może wyprowadzić ludzkość z szalejącego kryzysu gospodarczego.

W rezolucji Kongresu znajduje się również ustęp poświęcony zagadnieniom reparacyj długów wojennych: — ta część rezolucji została uchwalona pod przemożnym wpływem delegacji niemieckiej i z tej przyczyny nie można uważać jej za głos objektywnej opinji.

Dzień przed otwarciem obrad Kongresu odbyła się również w Antwerpji konferencja poświęcona zagadnieniom ochrony pracy kobiet, która również uchwaliła szereg zasadniczego znaczenia rezolucyj. Rezolucje te domagają się m. in. wprowadzenia w życie zasady równej płacy za równej wartości usługi, oraz zniesienia różnic w wynagrodzeniu, jakie istnieją obecnie między pracą mężczyzn i kobiet. Dalej wysunięto postulat, by pracujący mężczyzna, będący ojcem rodziny, wynagradzany był na odpowiednim do jego obowiązków poziomie, tak, by żona i matka rodziny nie musiała trudnić się pracą zarobkową. Wysunięto dalej postulat gospodarczego wykształcenia młodych dziewcząt, by mogły one później sprostać swym obowiązkom rodzinnym. Następnie w dalszych punktach rezolucji poruszono również sprawę bezwzględnego zakazu pracy nocnej dla kobiet i nieletnich dzieci, jak również zakazu wykonywania przez kobiety i młodzież tego rodzaju prac, które mogą grozić albo szkodą dla zdrowia, albo też spowodowaniem szkód moralnych. Uchwalono również szereg postulatów co do ochrony kobiet pracujących w okresie macierzyństwa".

Gdyby nasze chrześcijańskie związki zawodowe były silniejsze, miałyby stałą reprezentację na terenie międzynarodowym, utrzymywałyby żywy kontakt kulturalny z zachodem, a także nie dopuściłyby do uchwalenia wniosków politycznych na korzyść Niemców, które to wnioski z punktu widzenia objektywnego na zjeździe Federacji Ch. Z. Z. są niedopuszczalne i nie na miejscu.

Obecnie nie mogły się tym wnioskom przeciwstawić, gdyż nawet do Federacji nie należą i w zjeździe brały udział tylko, jako obserwatorzy.

Jeżeli teraz zapytamy się, jaka jest przyczyna tej słabości Ch. Z. Z. w Polsce—to trzeba stwierdzić, że główną przyczyną jest prawie całkowity brak inteligencji w tej pracy. W socjalistycznych zw. zaw. pracuje inteligencja, w chrześcijańskich—inteligenta nie można znaleść na lekarstwo, ogól bowiem inteligencji polskiej boi się posądzenia o partyjność i dlatego woli nie robić nic...

A tymczasem świat idzie naprzód. Kryzys gospodarczy wywołał silny ruch umysłowy wśród ekonomistów, socjologów i polityków. Czynny w nim udział bierze Stolica Apostolska, wydając od czasu do czasu wspaniałe enuncjacje, oświetlające zagadnienia gospodarczo-społeczne z naszego punktu widzenia. Przytaczamy ostatni głos „Osservatore Romano" w sprawie propozycji zmniejszenia tygodnia pracy:

„W związku z włoską propozycją zaprowadzenia 40-godzinnego tygodnia roboczego, która w dniu 21 b. m. poddana zostanie pod dyskusję rady Międzynarodowego Biura pracy w Genewie, ogłasza „Osservatore Romano" znamienny artykuł poświęcony tej sprawie.

Biorąc za punkt wyjścia zasadnicze punkty encykliki „Rerum Novarum" o sprawie ingerencji w kwestjach społecznych dotyczących zagwarantowania każdemu wykonywanie zawodu, dziennik watykański stwierdza słuszność wniosku włoskiego, albowiem w chwili obecnej szczególnie wskazanem jest, zredukowanie smutnej 25-miljonowej armji bezrobotnych całego świata. „Osserwatore Romano" jest zdania, że wniosek powinien być rozpatrzony w formie podanej przez Włochy, t. j. przy zachowaniu uposażeń, przewidzianych dla 48-godzinnego tygodnia roboczego i wypłacanych dotychczas. Kończąc, wspomniany dziennik życzy wnioskowi, by został w całości przyjęty".

Widzimy, że organ Stolicy Apostolskiej wypowiada się bardzo śmiało w aktualnych zagadnieniach polityki społecznej. Oczywiście, stanowisko swoje opiera na encyklikach społecznych i studjach ekonomicznych. Nie mógłby wypowiadać tak zdecydowanych i ważnych poglądów, gdyby nie znajdował się wewnątrz splotu współczesnych zagadnień gospodarczych i socjalnych.

I nam, katolikom polskim, nie pozostaje nic innego, jak zająć się wreszcie temi zagadnieniami, przestudjować je szybko, rozejrzyć się w życiu polskim i zabrać się do pracy w myśl zasad katolickich, ręka w rękę z ludem. *S. J. K.*

Art. 233 nowego kodeksu karnego.

W poprzednim numerze naszego pisma, w artykule zatytułowanym: „Nowy kodeks karny z punktu widzenia religijnego i moralnego" rozważaliśmy między innemi art. 233 tego kodeksu, który zezwala na przerwanie ciąży, jeżeli „zabieg był dokonany przez lekarza i przytem: a) był konieczny ze względu na zdrowie kobiety ciężarnej, albo b. ciąża była wynikiem przestępstwa, określonego w art. 203, 204, 205 lub 206".

Ponieważ doszliśmy do przekonania, że rozważania nasze na ten temat były zbyt pobieżne, a przez to niedokładne, przeto postanowiliśmy je obecnie rozszerzyć i pewne rzeczy wyjaśnić z punktu widzenia zasadniczego.

Druga część art. 233, mn. punkt „b" zasługuje całkowicie na potępienie z naszego punktu widzenia. Nie wolno dziecięciu (postumusowi) odbierać życia z powodu występku popełnionego przez jego ojca z krzywdą matki, lub też wspólnego występku obojga rodziców. Poza wypadkami obrony koniecznej, wojny i kary śmierci —zabójstwo jest zawsze zbrodnią i żadną sofistyką niewolno jego uzasadniać, ani usprawiedliwiać.

Przechodzimy teraz do 1 części art. 233 t. j. do punktu „a".

Już z punktu widzenia wyłącznie prawnego stwierdzić należy, że artykuł ten zredagowany został w ten sposób, że właściwie niema żadnych norm krępujących lekarza, w którego ręku znajduje się faktycznie prawo życia i śmierci nad postumusem. Wystarczy poprostu „dążenie do utrzymania linji ze strony matki" i „uprzejmość" ze strony lekarza, a już niesumienny lekarz, ulegający współczesnym prądom hedonistyczno-liberalnym — może łatwo uznać, że zabieg jest „konieczny ze względu na zdrowie". I kto go będzie kontrolował? Wszak wystarczy, aby zabieg w tych okolicznościach był wykonany przez lekarza i ten właśnie lekarz ma także decydować, czy zabieg był konieczny. Takie postawienie sprawy jest niedopuszczalne!

Następnie rozpatrzmy tę rzecz z punktu widzenia zasadniczego.

Według katolickiej teologji moralnej spędzenie płodu jest zasadniczo niedopuszczalne. Dlatego też wszelka czynność lecznicza może pójść tylko w kierunku ratowania zdrowia pacjentki, względnie jej życia, gdyż z punktu widzenia medycznego te dwa

pojęcia są bardzo często synonimem. Celem i zadaniem zabiegów lekarskich nie może być w żaden sposób spędzenie płodu. Trzeba jednak przewidywać, iż pewne zabiegi skierowane zasadniczo na uratowanie życia, mogą ubocznie obrócić się przeciwko płodowi.

Z tego punktu widzenia nie można usprawiedliwiać, ani części „a", ani „b" art. 233 k k. Obydwie te części są zredagowane w sposób akatolicki, sprzeczny z zasadami teologji moralnej. Ta tylko istnieje między nimi różnica, że o ile punkt „b" zawiera tezę złą stuprocentowo, o tyle punkt „a", chociaż w zasadzie jest zły, to jednak moglibyśmy dojrzeć w nim pewne ziarnko prawdy w postaci słusznej tendencji do ochrony życia matki. Tendencja ta jednak jest zagłuszona przez fatalne ujęcie hedonistyczno-woluntarystyczne, które sprawia, że cały ten punkt należy uznać za ujemny z punktu widzenia katolickiego.

Stefan Kaczorowski.

Z ŻYCIA MŁODYCH KATOLIKÓW.

Drogi rozbrojenia moralnego

Temu zagadnieniu poświęcony był ostatni Kongres „Pax Romana". Na terenie „Pax Romana" istnieje zwyczaj poświęcania każdego corocznego Kongresu jednemu tylko zasadniczemu tematowi. Temat tegoroczny był bliżej, więcej niż w innych latach związany z samą ideą Pax Romana, bo taka, zauważyć to trzeba, wyraźnie istnieje. Temat ten poruszał przytem zagadnienie bardzo aktualne, życiowe. W Europie, nie mówiąc już o Azji i Południowej Ameryce, istniał już nastrój wojny. Obok niego jednak zaznaczały się silne dążności do uniemożliwienia wojny, wielkiem wydarzeniem była, odroczona ostatnio, konferencja rozbrojeniowa, pilnuje uważnie pokoju Liga Narodów. Polska postawiła na porządku dziennym przez swoje memorandum rozbrojenie moralne. W ten sposób była jakby tylko wyrazicielką wielkiej myśli i wielkiej akcji Kościoła.

Omówienie stosunku Kościoła do pokoju miało bezwzględnie najlepszy grunt na terenie „Pax Romana". Przedewszystkiem

dlatego, że „Pax Romana” grupuje młodzież akademicką, a więc ludzi o wyższym poziomie umysłowym i kulturalnym, a powtóre dlatego, że członkowie „Pax Romana” są wszyscy katolikami, nietylko z imienia, lecz żyjącymi katolicyzmem i zorganizowanymi.

Wszyscy, udający się na kongres tegoroczny, znali wagę tematu, przygotowywali się do niego. Nie zapominali jednak i o drugiej: rzeczy o dążeniu do największego zbliżenia narodów, do wzajemnego poznania i wymiany zdań przez osobisty kontakt.

Kongres odbył się, jak już zapewne wiadomo z doniesień pism codziennych, we Francji, w Bordeaux i Lourdes, w połowie sierpnia, zorganizowany przez miejscową federację studentów katolickich i sekretarjat Pax Romana. Przewodnictwo honorowe objął ks. kardynał Audneu, arcybiskup z Bordeaux, który gdy mu przedstawiono przewodn. delegacji polskiej, oświadczył mu, że codziennie się modli za Polskę. Faktycznie przewodniczył kongresowi p. M. Lameigneze, adwokat z Bordeaux przy współpracy prezesa „Pax Romana” D-ra Godard'a, francuza z Algieru i przedstawicieli sekretarjatu generalnego, ks. Gremaud i p. Salat. Nad przebiegiem kongresu czuwał Comité Directeur, władza zarządzająca „Pax Romana”, do którego wchodzi również przewodniczący delegacji polskiej.

Na kongres przybyło 250 przedstawicieli 20 narodowości. Polska reprezentuje w „Pax Romana” Stowarzyszenie katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”. Delegacja polska w liczbie dwunastu osób przybyła pod przewodnictwem p. Karola Pieńkowskiego, przewodniczącego komisji spraw zagranicznych „Odrodzenia” i ks. prof. Dr. Kazimierza Kowalskiego z Gniezna, jako kapelana. Pod względem liczebności Polacy byli na trzeciem miejscu, gdyż najliczniej przybyli Anglicy, potem Szwajcarzy a wreszcie Polska, nie mówiąc naturalnie o gospodarzach Francuzach. Jeśli chodzi o ruchliwość, trzeba przyznać, że Polacy byli wszędzie, gdzie mogli dawali inicjatywę, przemawiali, dyskutowali, śpiewali. Słowem Polska była reprezentowana dobrze.

Główna praca kongresu odbywała się na zebraniach ogólnych. Pierwsze inauguracyjne, pod przewodnictwem Gugot z Bordeaux nie zawierało żadnego referatu. Otwierając Kongres, prof. Gugot poświęcił dłuższą chwilę postaci Piotra Frassati'ego

chcąc jakby, aby duch tego znanego już pewno na całym świecie świątobliwego studenta był z uczestnikami kongresu i zapewnił Kongresowi i jego uczestnikom najlepsze owoce. Trzeba wiedzieć, że Piotr Frassati, za życia swego, bywał na kongresach „Pax Romana" i dobrze go tutaj jeszcze pamiętają. Pozatem zebranie inauguracyjne wypełniły przemówienia przedstawicieli delegacyj narodowych. W imieniu Polaków przemówił Dr. Stefan Śnieżawski ze Lwowa, który odczytał również pismo ks. kard. Hlonda. W trakcie przemówień oddano hołd świetlanej pamięci ks. Prałata Seipla, którego łączyły z „Pax Romana" najlepsze stosunki. Dalsze zebrania poświęcone już były referatom: ks. Prof. dr. Steffens z Monachjum przedstawił w świetnym wykładzie „Chrześcijańskie ujęcie porządku międzynarodowego". Psychologiczne i moralne warunki realizacji porządku międzynarodowego przedstawił referat O. Martindale'a, prezesa honorowego katolickich studentów angielskich. Bardziej praktyczne zagadnienia ujmował referat p. Legendre'a prezesa Federacji Francuskiej studentów katolickich, należących do Pax Romana.

Poważna praca odbywała się również w komisjach: współpracy intelektualnej, misyjnej, prasowej. Na posiedzenie komisji koleżanek przybyła specjalnie p. Stenbergh Eungeringh przewodnicząca Międzynarodowej Organizacji Kobiet Katolickich. Najczynniejszy udział wzięli Polacy w komisji „Pro reditu Ecclesia", zwanej poprostu unijną, pozostającej pod protektoratem ks. Kardynała Prymasa Hlonda.

Na zakończenie obrad powzięto szereg rezolucyj, przeważnie natury administracyjnej. Między innemi postanowiono urządzić dla grup po kilka narodów Tygodnie studjów dla omówieni kwestji życia międzynarodowego, jak i społecznego. Dwa tego rodzaju zebrania mają się odbyć w Polsce, jedno w Krakowie drugie na Górnym-Śląsku.

Tyle co do niezmiernie bogatej i obfitej strony programowej i zebraniowej. Koniecznie trzeba wspomnieć i o innych stronach i pracach kongresu. Przedewszystkiem kongres cały jako taki odbył pielgrzymkę do Lourdes, najbardziej napewno znanego na świecie miejsca pielgrzymek. Wrażeniom w Lourdes, niezwykle głębokim i przejmującym, trzebaby poświęcić osobny artykuł. Tutaj wystarczy wspomnieć, że wszyscy uczestnicy

kongresu brali udział w procesjach, nabożeństwach. Przyjmowani przez Biskupa miejscowego J. E. Ks. Gerier i pod jego przewodnictwem korzystaliśmy z licznych łask tego cudownego miejsca. Szczęśliwy był pomysł urządzenia tej wspólnej pielgrzymki. Na wysoki ton nastrojone dusze lepiej i głębiej widzieć mogły znaczenie katolicyzmu i rolę katolików dla dzieła pokoju, a to pomnoży jeszcze i tak już bogate owoce Kongresu. Trzeba i tutaj dodać dla uniknięcia nieporozumień, że w Bordeaux również nie zapomniano o życiu religijnem, że było ono bardzo żywe.

Organizatorzy kongresu z p. Philouze na czele dbali o to by zadowolić dążności turystyczne licznych gości. Byliśmy więc w znanem St. Emillion, gdzie nas przyjmował znany w całej Francji ks. Bergey w Pau, pięknem miejscu klimatycznem, zwiedzaliśmy miasto i port Bordeaux.

W prawdziwej atmosferze pokoju, opartego na miłości chrześcijańskiej dobiegł Kongres końca. Uczestnicy rozjechali się, postanawiając wnieść w życie narodów ten nastrój, który istniał na kongresie i realizować „Pax Romana".

Leon Całka.

SPRAWOZDANIA i RECENZJE.

Rzeczpospolita Akademicka. Szkoły wyższe i życie organizacyjne oraz prądy ideowe polskiej młodzieży akademickiej. Poznań 1932. Nakładem dutygodnika „Głos Akademicki", Poznań, św. Marcin 65. Czcionkami Drukarni Polskiej S. A. w Poznaniu. Str. 24.

Informator w rodzaju „Rzeczpospolitej Akademickiej" był istotnie bardzo potrzebny. Zwięźle ujęty, daje przeciętnemu maturzyście wystarczający, jak na pierwszy początek, pogląd na organizację wyższego szkolnictwa i na życie organizacyjne młodzieży akademickiej. Dobrze się stało, że poświęcono osobno kilka słów każdemu z Wydziałów, chociaż uderza pewna nieproporcja. W stosunku do studjum prawniczego nieco skąpo potraktowano inne Wydziały, nie wyłączając szeroko rozgałęzionej humanistyki. Zdaniem mojem byłoby także dobrze zwrócić nowym obywatelom Rzeczpospolitej Akademickiej uwagę na drukowany program ministerjalny w sprawie egzaminów magisterskich. Wczesna znajomość tego programu ułatwia układ studjów i zapobiega różnym nieporozumieniom w toku nauki

Z uznaniem podkreślić należy notatkę o warunkach materjalnych studjów. Można tylko do pewnego stopnia zakwestjonować (przynajmniej o ile chodzi o Poznań) twierdzenie, że koszta utrzymywania zmniejszą się, gdy student „mieszka w domach akademickich". Autorzy „Rzeczpospolitej" widocznie nie wiedzą, że w Poznaniu można było dostać w ubiegłym roku akadem. wcale dobry pokój jednoosobowy z bardzo wygodnym urządzeniem a nawet z telefonem po cenie niższej wzgl. równej bratniackiej w N. D. A.

Poważniejsze zastrzeżenia budzą niektóre uwagi w rozdziałach o „organizacji życia akademickiego" oraz o „prądach ideowych wśród młodzieży akademickiej". Dziwnie np. brzmi twierdzenie, jakoby do organizacyj apolitycznych należały Bratnie Pomoce i korporacje. Owszem, przyznaję, że nie noszą one wyraźnej firmy stowarzyszeń politycznych, ale trudno przecież zaprzeczyć ich politycznego wysiłku i działania, gdy chodzi np. o sławne walne zebrania. Walka wyborcza w poszczególnych Bratniakach i udział w niej korporacyj ma przecież wyraźny charakter polityczny i jest żywem odbiciem smutnego rozdarcia wewnętrzno-politycznego. w łonie państwa polskiego. Słowem walczą ze sobą dwa polityczne obozy: narodowy i „sanacja".

Wracając do omawianej broszury, trzeba zaznaczyć, że wogóle cała jej druga połowa nosi mniej lub więcej wyraźne piętno ciasnego subjektywizmu, nie widzącego prawie nic dodatniego poza tak zwanym kierunkiem narodowym. Ze stanowiska np. katolickiego można mieć pewne zastrzeżenia choćby co do słuszności zdania (na str. 17), że „wszystkie kierunki ideowe poza narodowym wychodzą z jednego punktu patrzenia na społeczeństwo, opierają swój pogląd na szczęściu jednostki wyłącznie". Twierdzenie to jest nowym dowodem, że koła, wśród których powstała broszurka „Rzeczp. Akad." mają np. o istocie katolicyzmu jako kierunku ideowego jeszcze bardzo mętne pojęcie, skoro uważały za potrzebne milcząco zaliczać go do owych „wszystkich kierunków ideowych poza narodowym", co „opierają swój pogląd na szczęściu jednostki wyłącznie".

Nie chcę przypuszczać, żeby tem „sprzysiężonem milczeniem" należało interpretować inne miejsce, na str. 21, gdzie mowa o wrogim stosunku Młodzieży Wszechpolskiej do socjalizmu, do komunizmu, masonerji, żydostwa i *wszelkich sił międzynarodowych* (podkreśl. moje). Jakie to są poza wymienionemi „siły międzynarodowe"? Chyba nie także katolicyzm, będący — jak już nazwa sama o tem mówi — *powszechny*, międzynarodowy, a lepiej ponad narodowy. (Wiem, że niektórym z t. zw. kół narodowych trudno się pogodzić z tą *powszechnością* Kościoła świętego).

Karkołomne wydają mi się takie uwagi o „Odrodzeniu." Przyznaję, że sporo można mieć pewne zastrzeżenia co do działalności poszczególnych środowisk odrodzeniowych. Jednakże twierdzenie jakoby deklaracja ideowa Odrodzenia „bardzo długa i drobiazgowa" (jak skrupulatnie zaznaczają autorzy) była „pełna frazesów chrześcijańskich", wśród których „trudno wyczytać jakąś zdecydowaną linję postępowania" — świadczy albo o płytkości myślenia autorów broszury, albo o ich pewnej niepożądanej złośliwości względem nie — wszechpolskiej organizacji o obliczu wyraźnie katolickiem; (biorę za podstawę właśnie program ideowy a nie postępowanie niektórych jednostek. Wszak tęże miarę należy także stosować w osądzeniu np. Młodzieży Wszechpolskiej). Płytki wzgl. złośliwy sąd o „Odrodzeniu" jest tem bardziej rażący, że jak to sami autorzy broszury podkreślają —

organizacja ta należy do Akcji Katolickiej. A chyba trudno przypuszczać, by przyjmowano tam jakiś klub frazeologów chrześcijańskich, nie mających „zdecydowanej linji postępowania".

Wkońcu pozwolę sobie zaznaczyć, że wogóle zbytecznem mi się wydaje w omawianej broszurze *reklamowanie* jednej wybranej kasty studenckiej. Wszak „Rzeczposp. Akad." ma być informatorem dla *wszystkich*, co mają zamiar poświęcić się wyższym studjom. Zatem powinna być bezwzględnie objektywną (acz krytyczną), ale nie broszurą propagandową na rzecz jednego odłamu młodzieży akadem.

Stąd też mimo wielkich zasadniczych zalet jakie posiada „Rzeczpospolita",—ta jej stronniczość, miejscami aż nadto rażąca, oraz pewne gdzieniegdzie niedostateczne przemyślenie rzuconych uwag, jak również niepotrzebne dosłowne powtarzanie się (np. str. 20 u dołu i 22 u góry)—podkopują jej wartość i każą z niej korzystać z pewną ostrożnością. Należy się spodziewać, że następny nakład będzie wolny od tych niedociągnięć.

Ks. A. F. Kowalkowski.

„Na cztery wiatry". Wielbiciele talentu Wandy Miłaszewskiej z radością powitają nową jej powieść p. t. „Na cztery wiatry". Powyższy utwór pozostaje w bardzo bliskim pokrewieństwie z poprzedniemi pracami autorki, jak: „Cmentarz i sad", „Zatrzymany zegar", „O zloty wlos", „Kaczęta", „ .Stare Kąty".

Twórczość Miłaszewskiej ma cel wybitnie społeczny dać obraz rozstroju moralnego gnębiącego powojenne pokolenia. Świat wyszedł z dawnych, dobrze znanych trybów, a nie wszedł w nowe. Co przyniesie jutro? Czy ludzie, dla których osłabły hamulce wiary i moralności, potrafią uniknąć duchowego rozbicia, czy też pogrąża się w złowrogi wir, ponad krórym ręka Boża pisze groźne: „Mane, tekel, fares"? Na powyższe pytania, Miłaszewska nie daje bezpośredniej, jasnej odpowiedzi. Jej powieści nie dają obrazu całego narodu, nie występują w nich szerokie masy, czy choćby liczniejsze grupy ludzkie, lecz poszczególne rodziny.. Bierze je pod mikroskop, bada metodą indukcvjną, a uogólnienia, wyciąganie szerszych wniosków pozostawia czytelnikom. Niewątpliwie jednak stanowisko autorki jest pesymistyczne. W jej utworach brak postaci, któreby prowadziły na większą skalę walkę ze złem. Są to, albo ludzie ogarnięci współczesną materjalistyczną płycizną, albo przedstawiciele „gasnącego świata", którzy ograniczając się do praktykowania „prywatnej cnoty" i mając wzrok zwrócony ku lepszej przeszłości, smętnie spoglądają na dzień dzisiejszy. Ich wyznaniem wiary, to stara Krasickiego dewiza: „Czyń każdy w swoim kółku co każe duch Boży, a całość... sama się złoży". Krótko mówiąc są to z indywidualnego punktu widzenia, ludzie święci, lecz ze społecznego... niedołęgi. To też w imieniu wielbicieli talentu p. Miłaszewskiej niech mi wolno będzie się do niej zwrócić, aby w następnej powieści, te wszystkie mamy, ciocie poświęcające się siostry i t p. osoby, aby się zrzeszyły, stworzyły silną organizację, ewentualnie założyły pismo katolickie i z rozwiniętemi sztandarami wyruszyły z „okopów św. Trójcy" do walki ze szkodnikami społecznymi.

Obecnie nie wystarczy łzawe rozpamiętywanie przeszłości i ciche... cerowanie skarpetek marnotrawnych synów. Dziś trzeba aktywnej cnoty, spo-

łecznej, nie chcę przez to powiedzieć, że nie cenię bohaterstwa szarego, codziennego życia, tylko, że powinno ono mieć inne nastawienie. Przedewszystkiem więcej wiary w wyznawane ideały i tej radosnej pewności, że te choćby „drobne" wysiłki nie pójdą na marne.

Po omówieniu ogólnych uwag nasuwających się z obserwacyj całości twórczości Miłaszewskiej, przejdźmy do ostatniej jej powieści p. t. „Na cztery wiatry". Na treść jej składają się dzieje rodziny, którą dotknęła katastrofa — śmierć matki. Póki żyła, była ogniskiem dokoła, którego koncentrowało się życie wspólnoty rodzinnej. Gdy odeszła zabrakło łącznika spajającego w jedną całość „dom, który był pełen słońca, w którym było pomimo wszystkich smutków tyle dobroci i ciepła". Śmierć zburzyła nietylko szczęście, ale i spokój rodzinny. Następuje straszliwy rozkład: jeden z synów staje się nałogowym karciarzem, drugi widzi przed sobą tylko machinacje i szacherki giełdowe, córka romansuje z szefem... Zlepek rodzinny, który opierał się nie na wpojonych od dziecka zdrowych zasadach, lecz tylko na uczuciu do matki, gdy jej zabrakło, runął.

Historja jakich w życiu spotyka się wiele, warto też nad nią się głębiej zastanowić i w tym celu przeczytać książkę p. Miłaszewskiej.

Z. Pr.

J. Św. Pius XI. Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży z dnia 31-go grudnia 1929 roku. Na nowo z łacińskiego przełożona przez ks. Jana Korzonkiewicza. Książnica Akcji Katolickiej. № 16. Poznań 1932 r.

Polska literatura Akcji Katolickiej wzbogaca się pięknem i starannem wydaniem Encykliki Ojca Św. Piusa XI. O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.

Wybitną zaletą nowego tłomaczenia tej Encykliki są objaśnienia, dodane przez tłomacza, poprzedzające ustępy samej Encykliki. Te przedwstępne objaśnienia znakomicie ułatwiają zrozumienie samej treści Encykliki umysłom mniej wykształconym.

Natomiast—Słowo wstępne—tłomacza Encykliki, z powodu długich zdań i okresów, przypominających łacińskie lub niemieckie perjody traci na jasności.

Przekład Encykliki dokładny, przejrzysty i zrozumiały, styl i składnia bez zarzutu.

Marja Reutt (Stabrowska) „Legendy o Świętych" 1932 r. Drukiem i nakładem Księgarni Katolickiej w Katowicach.

Jest to wiązanka cudownych wydarzeń z życia świętych, oraz charakterystyka sług bożych.

Dzieci chciwie czytają, lub słuchają do poduszeczki—tych krótkich, żywych opowiadań, chcąc słuchać dłużej, z zaciekawieniem, pytając — co będzie dalej.

Życzyć należy, by Autorka zajęła się dalszem zszeregowaniem legend o innych świętych, nieomawianych w tym zbiorku; materjału wdzięcznego nie zbraknie a młodym czytelnikom i jeszcze młodszym słuchaczom wyświadczy wielką przysługę pedagogiczną.

Ks. Al. Bołtuć. M. I. C.

Becking, Dr. Joseph, prof. Von Glaubensreichtum und Lebensglück. Kleine Kapitel ausdem vesentlichen religiösen Schrifttum ausgewählt. Kl. 12° (48 S.). Freiburg im Breisgau 1932, Herder. Geheftet 15 pf.

Prof. Dr. Józef Becking, Skarby wiary a życie w szczęściu. Jeden rozdział z pism głębokich pisarzy religijnych. Form. 12°, st. 48 Fryburg w Breisgau. 1932. Herder. Cena w broszurze fen. 15.

Książeczka poświęcona tym, co się zmagają, zwłaszcza młodemu pokoleniu, jako umysłom dążącym do pogłebienia pojęć w dziedzinie religji. Chwalebne i konieczne są te ich wysiłki, zbyt często bowiem ludzie, nawet katolicy, pojmują religję, jako rzecz tradycji, nawyknienia. Pod względem znajomości prawdy religijnej, co do zapatrywań na sprawy wiary, wielu bardzo przez całe może życie pozostają wciąż na poziomie wieku dziecięcego. Autor dziełka, znając liczny szereg współczesnych świeckich pisarzy religijnych, wybrał wziął od nich najwybitniejsze rozdziały i stworzył piękną całość—a to w tym właśnie celu, żeby wykazać całe bogactwo, życiem tętniące, bujne, potężne w nieubłaganą konsekwencję, w całość związane, tego co stanowi religję. W szeregu pisarzy, na których powołuje się autor, czytamy tak wybitne, po całym świecie głośne nazwiska, jak: Faulhaber, Gröber, Scheeben, Keppler, Lippert, Rademacher, Linhardt.

Ażeby ułatwić dalszą drogę do poznania spraw tych najwyższych, i wyrobienia sobie głębszego jeszcze poglądu, do każdego urywku dołączył wydawca wtóry dodatek wyjaśniający.

Dr. Adolf Donders. Lichtstrahlen. Religiöse Gedanken im Werktagsleben. 3 Bände 8° Freiburg im Bresgau 1932. Herder. 3 Bände im einem Leinenband 5.60 M.

Dr. Adolf Donders. Promienie światła. Myśli religijne na dni tygodnia. 3 tomy in 8°. Fryburg w Breisgau. 1932.

Herder. 3 tomy w jednym, w płóciennej oprawie mr. 5.60.

Tom I: Niech się stanie światło (VI i 116 str.) mr. 1.40.
Tom II: Światłość światła (VI i 148 str.), mk. 140, w karton. [opr. 1.80, w tekt. 1.80.
Tom III: Chodźcie w światłości (VI i 118 str.) mr. 1.40, [tekt. 1.80.

Prawdziwą „Księgą pociechy", źródłem pociechy w udręce życiowej staje się dla czytelnika dzieło profesora dra Dondersa. Wystawmy sobie pracownię rzemieślniczą, zawaloną narzędziami i materjałem, pełną stuku, zgiełku, szarości, zaduchu... Otwarto zakopcone okno — jasne promienie słońca wdzierają się do izby, siejąc złocistą jasność po warsztatach, narzędziach i twarzach pracowników...

Dla wielu, którzy w zgiełku i znoju życiowym tracą wzrok ducha i zapadają w przygnębienie, ta księga, jak snop słonecznych promieni, rzuci w duszę światło, rozjaśni, uspokoi i ukaże w oddali promienne widnokręgi: bo słowo Boże przebija pomrok światowej powszedniości i daje odczuć moc swoją ożywczą.

W jaki sposób tu działa? Czy upaja wspaniale brzmiącemi słowy? Czy prowadzi w głębiny myśli teologicznej? Nie. Oto poprostu współczesny nam człowiek-chrześcijanin, świadomy skarbu, z nieba sobie danego, ze serca wydobywa i przedstawia takim jak on, dzieciom dwudziestego

wieku, ile pociechy, pokrzepienia, ile wytycznych na życie znajduje dla siebie i dla współbraci w „słowach żywota wiecznego“, w Piśmie Bożem.

„Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, wychodzącem z ust Bożych“. Niewiele dziś puszcza się w świat książek, któreby to słowo tak żywo, kojąco, przekonywująco przedstawiały, tyle szczęścia wlewały w dusze.

Pierwszy tom mówi o Bogu, o tajemnicach religji, o duszy ludzkiej i jej dążeniu ku zaświatowym wyżynom, ku temu „co wzwyż jest, czerpiąc z Księgi Bożej. Tomy drugi i trzeci roztaczają to, co na ziemi jest nadziemskiego: pełne uroku życie liturgiczne, tak jak je przedziwnie snuje rok kościelny, wdzięcznie a potężnie opanowując duszę ludzką.

A tak, nie dla tych lub tamtych wyłącznie, ale dla wszystkich: dla duchowieństwa i ludzi świeckich, dla młodych i dla starych, wytryśnie stąd źródło pociechy i osłody; ten przypomni sobie rzeczy dawniej poznane, ów pozna, o czem dotąd nie myślał.

X. Antoni Marcinkowski: Walne zebranie. Poznań 1931 Nakład Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. „Ostoja“, Poznań, Pocztowa 15. Cena 75 gr.

Walne zebranie jest to w każdej organizacji jedno z najważniejszych zebrań w roku. Zarząd składa na niem sprawozdanie, otrzymuje absolutorjum swej pracy oraz następują nowe wybory.

Wobec słabego jeszcze naogół wyrobienia młodzieży, a nawet i starszych w dziedzinie prawniczo-statutowej, obowiązujących form parlamentarnych i tp., książeczka niniejsza jest nadzwyczaj cennym podręcznikiem dla każdego pracownika społecznego Przestudjowanie jej ułatwi ogromnie wzorowe przeprowadzenie walnego zebrania w każdej organizacji, zawiera bowiem podstawowe wskazówki o tem: jak przygotować sprawozdanie roczne, jak zwołać walne zebranie, jak przygotować wybory, jaki powinien być przebieg walnego zebrania (porządek obrad) oraz jak się ma zabrać do pracy nowy zarząd.

Wszystko to ujęte krótko, jasno, praktycznie — to też broszura zasługuje na polecenie jak najgorętsze każdemu społecznikowi — a przedewszystkiem patronowi SMP.

Inż. L. Majewska „Prace rolnicze młodzieży“. Akcja przysposobienia rolniczego Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w latach 1928-30. Poznań 1931, str. 80. Ilustracyj, map, wykresów 45. Nakład Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład Główny: S. A. „Ostoja“, Poznań, Pocztowa 15. Cera 1.30 zł.

Broszura ta daje nam bardzo szczegółowy obraz prac młodzieży z SMP. w dziedzinie konkursów p. r. przez przeciąg 3 lat. Na pierwszy plan wybija się konkurs kukurydziany, który sprawił, że w 1930 r. powierzchnia poletek konkursowych obsianych tą rośliną, zajmowała obszar 20 ha. Ziarna wyprodukowano 1.200 q., a liczba młodzieży biorącej udział w tym konkursie doszła do 4.012 osób.

Pozatem uprawiały jeszcze SMP. 30 innych tematów konkursowych jak: buraki, ziemniaki, warzywa, ogródki kwiatowe, prosięta i kury. Ogółem w 1930 r. brało udział w konkursach p. r. 15.414 uczestników, co sta-

nowi 42,2% ogółu konkursistów p. r. w całej Polsce (w stosunku do innych organizacyj młodzieży). Interesujące są cyfry dotyczące kursów przedkonkursowych, wystaw, pokazów i tp., oraz stopniowego ich przez trzy lata wzrostu.

Wreszcie daje broszura pogląd na wynik ankiety przeprowadzonej przez Zjednoczenie Młodzieży Polskiej wśród konkursistów i instruktorów p. r. na temat korzyści odnoszonych z konkursów. Głosy młodzieży cytowane są obszernie i świadczą o tem, że rozumie ona doniosłość konkursów, potrafiła zwyciężyć liczne trudności, wiele się nauczyła, a ponadto rozbudziła wielkie zainteresowanie wśród starszego społeczeństwa wsi, dając inicjatywę do ulepszania metod pracy rolniczej.

Broszura „Prace rolnicze młodzieży", jako obraz rzeczywistego wysiłku młodzieży SMP, dokonanego, celem zdobycia oświaty rolniczej, jest dokumentem bardzo cennym w historji rozwoju kultury wsi polskiej w odrodzonej ojczyźnie. Powinien ją przeczytać każdy, kto interesuje się tem zagadnieniem.

Ks. Dr. K. Milik, em. Kapelan W. P.: „Życie Żołnierza". Poznań 1921, nakład Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład Główny S. A. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15. Cena 2.90 zł.

Książka, która odda wielkie przysługi duszpasterzowi i to zwłaszcza obecnie, kiedy młodzież poborowa wkrótce pójdzie do wojska. Jak ważną bowiem jest rzeczą, by młodzi chłopcy, nieraz bardzo niedoświadczeni, poznali przed pójściem w szeregi wojskowe, jak się w koszarach mają zachowywać, jakie im tam grożą niebezpieczeństwa, jak czas służby wojskowej mają przepędzić, by im przyniósł korzyść duchową! A to zadanie spełni książka Ks. Dr. Milika bardzo dobrze.

W pierwszej części omawia ona najważniejsze ustępy z ustawy o obowiązku służby wojskowej, w drugiej samo życie wojskowe i to w następujących rozdziałach: Pożegnaj się z życiem cywilnem, Pierwsze wrażenia w koszarach, Dzień żołnierza, Uroczyste chwile wojskowego życia, Religijne życie żołnierza, Moralne życie żołnierza, Dbaj o Twe zdrowie, Różności godne pamięci żołnierza, Pożegnanie z wojskiem. W dodatku podano wzory podań o odroczenie służby wojskowej, o przydział do pewnych gatunków broni itp.

Ujęcie jasne i interesujące dla młodych. Duszpasterz powinien postarać się o to, aby żaden chłopak z jego parafji nie poszedł do wojska, nie przeczytawszy omawianej książki, jedynej tego rodzaju w literaturze naszej. Książka ta, z piękną okładką Mackiewicza, będzie stosownym podarkiem dla odchodzących rekrutów. Jeszcze lepiej będzie, jeżeli najważniejsze ustępy przeczyta i omówi się z przyszłymi rekrutami na zebraniu. Wielce pożyteczną rzeczą będzie też wysłanie tej książki chłopakom, którzy już odbywają służbę wojskową.

Felicja Żurowska: Kółko wychowawcze w SMP (cena 50 gr.) przedstawia w zarysie wypróbowaną już metodę pracy nad wyrobieniem przodowników z grona młodzieży.